

DR. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

PRZYSZYŃKI

DO HISTORII PIASTOWICZÓW

I

POLSKI PIASTOWSKIEJ.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1898.

NOWSZE WYDAWNICTWA
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
WYDZIAŁÓW FILOLOG. I HISTOR.-FILOZOF.

- Rozprawy Wydziału filologicznego, Serya II, tom I. lex 8° str. 401.
— Cena 5 zlr.
— Serya II, tom II. lex 8° str. 476. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom III. lex 8° str. 407. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom IV. lex 8° str. 475. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom V. lex 8° str. 438. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom VI. lex 8° str. 402. Cena 5 zlr.
— Serya II, tom VIII. lex 8° str. 426. Cena 5 zlr.
- Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego. Serya II, tom I.
lex 8° str. 440, z 16 tablicami. Cena 15 zlr.
— Serya II, tom II. lex 8° str. 410, z tablicą fotolitograficzną. Cena 10 zlr.
— Serya II, tom III. lex 8° str. 453, z 5 tablicami i mapą. Cena 10 zlr.
— Serya II, tom IV. lex 8° str. 516. Cena 10 zlr.
— Serya II, tom V. lex 8° str. 330, z mapą, 2 tablicami i 12 rycinami w leksyce.
Cena 10 zlr.
- W. Abraham: Sprawa Muskaty, 8° str. 59. Cena 60 ct.
— Pierwszy spór kościelno polityczny w Polsce, lex. 8° str. 50. Cena 60 ct.
- O. Balzer: Walka o tron krakowski w latach 1201 i 1210—11, lex. 8° str. 58.
Cena 60 ct.
- J. Baudouin de Courtenay: Próba teorii alternacji fonetycznych. Część I.
Ogólna. lex. 8° str. 146. Cena 1 zlr. 50 ct.
- P. Bieńkowski: Historia kształtów biustu starożytnego, lex. 8° str. 62. Z dwiema
tablicami. Cena 70 ct.
- G. Blatt: Gwara ludowa we wsi Pysznicza, lex. 8° str. 74. Cena 70 ct.
— O pochodnej spółgłosce końcowej *J*, lex. 8° str. 23. Cena 20 ct.
- A. Blumenstok: Studya nad historią własności nieruchomości u ludów germańskich: I stosunek człowieka do ziemi u Franków salickich przed wkroczeniem na terytorium rzymskie, lex. 8° str. 126. Cena 1 zlr. 20 ct.
- M. Bobowski: Pieśni katolickie polskie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku, lex. 8° str. 473. Cena 3 zlr. 50 ct.
- A. Brückner: Średniowieczna poezya łacińska w Polsce, lex. 8° str. 69. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 62. Cena 70 ct.
— Część III. lex. 8° str. 52. Cena 60 ct.
— Kazania średniowieczne. Część I. lex. 8° str. 60. Cena 70 ct.
— Część II. lex. 8° str. 74. Cena 80 ct.
- J. Brzeziński: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI wieku, lex. 8° str. 30. Cena 40 ct.
- J. Bystron: O użyciu genetivu w języku polskim. Przyczynek do historycznej składni polskiej, lex. 8° str. 86. Cena 80 ct.
- Z. Celichowski: Ars moriendi. Rozprawa bibliograficzna, lex. 8° str. 25. Cena 40 ct.
- J. Chrzanowski: Facecye M. Reya, lex. 8°, str. 57. Cena 60 ct.
- W. Czermak: Plany wojny tureckiej Władysława IV., lex. 8° str. 403. Cena 5 zlr.
- L. Cwikliński: Opis zarazy ateńskiej w dziele Tukidydesa II. 47.2—54. Studium krytyczne, lex. 8° str. 52. Cena 50 ct.
— Klemens Janicki, poeta uwieczony (1516—1543) lex. 8° str. 193. Cena 1 zlr. 50 ct.

(Ciąg dalszy na trzeciej stronie okładki.)

DR. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

PRZYSZYŃKI

DO HISTORII PIASTOWICZÓW

I

POLSKI PIASTOWSKIEJ.



102050

102050

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

1898.

Osobne odbicie z Tomu XXXVII. Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego
Akademii Umiejętności w Krakowie.

W Krakowie, 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządkiem J. Filipowskiego.

Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

I.

Czy Piastowicze nosili zarost?

Czytając i słysząc o księciu Henryku Brodatym, wyobraża sobie niewątpliwie każdy, że ów przydomek oznacza brodacza, że książę ów posiadał brodę niezwykłą, a nikt się nie domyśla, że w tym przydomku, tak pospolitym, ukrywa się rzecz nie małej wagi, która może rzucić światło aż w czasy pogańskie.

Ale zanim przystąpimy do wyjaśnienia sprawy tak ciekawej, posłuchajmy najprzód, co o Henryku i jego brodzie opowiada nam autor żywota ś. Jadwigi, piszący w końcu XIII wieku:

„Nam Domino inspirante et per ipsius sancte [Hedvigis] continuas exhortaciones iam quasi monachus factus erat, non quidem professione vel habitu, sed religiosa devocione cordis et humili spiritu, qui in ipsius operibus relucebat. Tonsuram enim rotundam et barbam ferebat non quidem longam, sed moderata pilorum precisione decenter aptatam. Propter quod etiam usque in hodiernum diem, dum eius in aliqua narratione fit memoria, appellatur „dux Henricus cum barba“¹⁾.

Brzmi to w wolnym przekładzie, jak następuje:

Albowiem za natchnieniem bożem i wskutek ciągłych napominań św. Jadwigi stał się Henryk niby zakonnikiem, nie tak z profesyi jednak i z habitu, jak raczej z pobożności i religijności serca i z pokory ducha,

¹⁾ Monumenta Poloniae historica. T. IV str. 519.

co w jego uczynkach się uwidoczniło. Tonsurę nosił okrągłą i brodę, niedługą wprawdzie, lecz w miarę przystryżoną i przyzwoicie utrzymaną. Z tego powodu nazywają go do dnia dzisiejszego, gdy o nim w rozmowie wspominają, „księciem Henrykiem z brodą“, czyli brodatym.

Widać stąd, że książę Henryk zapuścił brodę, gdy zaczął prowadzić życie na pół zakonne. Broda jego jednak nie wyróżniała się, według słów autora, ani wielkością, ani kolorem, i żadną miarą nie tłumaczy nam przydomku „cum barba“. W roku 1209 Henryk złożył ślub wstrzemięźliwości wobec biskupa wrocławskiego, Wawrzyńca. Chwilę ową można uważać za początek jego życia zakonnego. Henryk miał wtedy około 40—50 lat; gdy więc do tego czasu nie miał brody, a potem raz zapuściwszy ją, nosił do śmierci, to jest to rzecz tak pospolita i powszednia w społeczeństwie, gdzie brody noszą, że nie powinna właściwie nikogo zadziwiać. Jeżeli, pomimo tego, zwracała na siebie powszechną uwagę, to przyczyną tego nie była okoliczność, że Henryk przez 20—30 lat nie nosił zarostu, lecz że książęta polscy ówczesni, czyli Piastowicze, wogóle nie nosili brody, że Henryk pierwszy z nich zaniechał starodawnego zwyczaju. I właśnie to zarzucenie starożytnego zwyczaju zjednało mu ów przydomek „cum barba“, bo książę polski z brodą był wogóle zjawiskiem przedtem niewidzianem i nieznanem.

Czy jednak tłumaczenie powyższe uchodzić może za trafne i prawdziwe, skoro nasze kroniki nie podobnego nie głoszą o innych książętach i królach z domu piastowskiego? nie pisały o tem, bo to była rzecz, która się sama przez się rozumiała, a gdyby gdziekolwiek były wzmianki o podobnych zwyczajach, tobyśmy wszyscy naturalnie już oddawna mieli o tem dokładne wyobrażenie.

Ale gdzie pisma milczą, tam nietylko „saxa loquuntur“ t. j. grobowce książąt, które po większej części pochodzą już z czasów późniejszych, lecz także monety i pieczęci, oraz zabytki sztuki złotniczej, jak ów sławny kielich, który Konrad, książę mazowiecki, z synami ofiarował katedrze płockiej. Z nich wszystkich najdawniejszymi pomnikami są monety, bo już Bolesław Wielki kazał bić takie z własnym wizerunkiem.

Większa część monet i pieczęci¹⁾ wyobraża głowę lub całą postać panującego, mniej lub więcej udatnie. Przypatrując się tym portreikom

¹⁾ Monety polskie miałem sposobność poznać, porządkując bogate zbiory Zakładu nar. im. Ossolińskich. Co się zaś tyczy pieczęci, służyły mi za źródła następujące dzieła: Die Siegel des Mittelalters von Polen, Lithauen, Schlesien, Pommern und Preussen. Berlin 1854. — Toefl Żebrawski: O pieczęciach dawnej Polski i Litwy. Kraków 1865. — Pfotenbauer: Die schlesischen Siegel von 1250—1300. Breslau 1879. —

z uwagą, nie można nie spostrzedz, że mincarz i rytownik starali się pochwytać główne rysy twarzy książęcej. Dowodem tego są np. monety Władysława Hermana i Bolesława śmiałego, którzy noszą włosy długie

Fig. 1.

Władysław Herman¹⁾.

Fig. 2.

Bolesław Kędzierzawy²⁾.

Fig. 5.

Fig. 3.

Król Przemysł³⁾.Ziemowit, syn Konrada⁴⁾.

Fig. 4.

Wład. Łokietek⁴⁾.

i bujne w tył zaczesane (Fig. 1), oraz Bolesława Kędzierzawego, na których mincarz, choć niezgrabnie, starał się zaznaczyć kędziory (Fig. 2).

Stronczyński: Pomniki książęce Piastów. Piotrków 1888. — Dr. Franciszek Piekosiński: Pieczęcie polskie średnich wieków w Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom VI, zeszyt I, str. 50—72. — Kodeks dyplomatyczny wielkopolski. T. IV. Poznań 1881.

¹⁾ Według monet naszkicował mi tę głowę p. Jan Styka; wszystkie inne są tylko naśladowane i, o ile z monet, nieco powiększone.

²⁾ Stronczyński: Dawne monety polskie. Część II, tabl. X.

³⁾ Żebrawski: Nasze zabytki I, tabl. 6 nr. 19.

⁴⁾ Żebrawski I, tabl. 12 nr. 30.

⁵⁾ Stronczyński. Pomniki str. 36. Ob. str. 67.

W XIII i XIV wieku Piastowicze noszą zwykle włosy długie, spadające na ramiona i na dole zakręcone albo na zewnątrz, albo na wewnątrz, jak np. król Przemysław (Fig. 3), lub Władysław Łokietek (Fig. 4). Niektórzy zaś z książąt mazowieckich i kujawskich mają głowy jak gdyby podgolone, jak np. Ziemowit, syn Konrada (Fig. 5).

Monety zatem, jak również najdawniejsze pieczęci są niewątpliwym dowodem, że książęta nasi z rodziny piastowskiej nie nosili nigdy ani wąsów, ani brody, bo tej ozdoby twarzy nie spotykamy nigdy na nich, choć nie można powiedzieć, aby rytownicy nie umieli jej uwidocznić, skoro na twarzach śś. Jana i Wojciecha jak najwyraźniej dają się wyróżnić broda i wąsy.

Zwyczaj ten, nie noszenia zarostu, zachował się niemal wszędzie aż do końca XIII wieku, a gdzieś tam nawet aż do wymarcia Piastowców.

Z linii królewskiej nikogo nie znamy, któryby brodę zapuścił, choć podobno na sarkofagu przedstawiono Łokietka z wąsami i Kazimierza z brodą; gdyby owe grobowce były współczesne, byłby to dowód, że w XIV w. już *de facto* zaniechano owego zwyczaju, pomimo, że na monetach i pieczęciach jeszcze go uszanowano.

Książęta wielkopolscy również nie nosili brody, o ile pieczęci o tem pozwalają sądzić.

Z książąt kujawskich odstąpili od dawnego zwyczaju Przemysław, książę inowrocławski, wyszogrodzki i sieradzki¹⁾, zmarły około r. 1339, i Włodzisław Biały, książę gniewkowski, który długi czas przebywał w klasztorze francuskim i życie zakończył roku 1388²⁾.

Książęta mazowieccy, jak się zdaje, trzymali się dawnego zwyczaju aż do ostatka.

Z śląskich książąt, jak już wiadomo, Henryk Brodaty pierwszy uczynił wyłom w starodawnej tradycyi a za nim szedł syn jego, Henryk Pobożny. Późniejsi książęta jednak znów powrócili do niej i nie nosili zarostu, choć nie wszyscy, czemu się dziwić nie można, gdyż ulegali wpływom postronnym. Broda i wąsy jednak biorą górę dopiero w XIV wieku.

Z powyższego wywodu wynika niewątpliwie, że książęta piastowscy nie nosili zarostu, że Henryk Brodaty pierwszy wyłamał się z pod rygoru dawnego zwyczaju i że dopiero w XIV wieku zaczęto o nim zapominać.

¹⁾ Stronczyński: Pomniki str. 61.

²⁾ Tamże str. 73.

Wypadnie nam teraz zwrócić uwagę na pozorne niby wyjątki z pod ogólnej reguły.

Istnieją niektóre monety, przypisywane Bolesławowi Wielkiemu, na których głowa księcia wyraźna ma brodę i wąsy. Monety te mają ruskie napisy i mają być bite po wzięciu Kijowa.

Przypuścimy zatem, że to rzeczywiście pieniądze naszego Bolesława; w takim razie bił je nie jako książę polski, który swoje denary zaopatrywał w napisy łacińskie, lecz jako książę ruski, a że książęta ruscy nosili zarost, więc należałoby przyjąć za pewne, że stósował się tylko do tamtejszego zwyczaju. Przypuszczenie jednak takie jest bardzo wątpliwe; Ruś bowiem w owym czasie wcale nie poczuła jeszcze potrzeby swojskiego kruszcu obiegowego, skoro najdawniejsze znane monety pochodzą dopiero z XIV wieku¹⁾. Czternasty wiek właśnie przypominają, mojem zdaniem, nie tylko broda i wąsy, ale typowość tychże monet. Zgadza się dlatego zupełnie z rezultatami rozprawy p. K. Bołsunowskiego: Solidy Bolesława z napisem słowiańskim. Studium numizmatyczne. Kijów 1887, który w niej, według mego zapatrywania, należyście udowodnił, że wzmiankowane pieniążki były bite nie przez Bolesława Wielkiego, lecz przez Bolesława Trójdniewicza²⁾, ostatniego z książąt czerwonoruskich, i to w latach 1337—1340. Zresztą wszystkie pewne monety potretowe Bolesława Wielkiego mają twarz bez zarostu³⁾.

Roku 1027 przesłała Matylda, córka Hermana, księcia szwabskiego, w darze Mieczysławowi II, swemu krewnemu, księgę liturgiczną „Ordo Romanorum“ wraz z listem, na czele książki się znajdującym; po liście zaś umieszczono w kodeksie rysunek⁴⁾, przedstawiający króla Mieszka na tronie z koroną na głowie i berłem w ręku; przed nim stoi Matylda, ofiarująca mu księgę; nad obrazem jest wiersz następujący:

Hunc librum regi Mahthilt donat Misegoni,
Quam genuit clarus Suevorum dux Herimannus.

Na tym obrazie przedstawiono króla Mieczysława z brodą. Obraz malowano niewątpliwie gdzieś w południowych Niemczech, a postać Mieczysława i jego wygląd jest tylko dziełem fantazyi malarza, bo z góry przypuścić można, że ani malarz, ani księżniczka Matylda króla Mieczysława nigdy nie widzieli. Malowano go z brodą dlatego, że książęta

¹⁾ Dr. Emil Bahrfeld: der Silberfund von Leissower Mühle str. 20: Sichere Münzen treten in Russland zuerst in der zweiten Hälfte des XIV Jahrhunderts auf.

²⁾ Trojden po polsku Trojdzien, bo rękopisy XV i XVI wieku piszą „Trojdzien“.

³⁾ Dr. Emil Bahrfeld l. c.

⁴⁾ Monumenta Poloniae historica I, str. 323.

niemiecy chodzili z zarostem. Za argument przeciw mojej tezie szczegół ten żadną miarą nie może być poczytany.

Słady brody mają także niektóre monety Mieszka Starego z napisami hebrajskimi. Leleweł¹⁾ niewątpliwie ma rację, twierząc, że mincarze żydowscy, choćby dzierżyli mennicę krajową, nie mogli wybijać innej monety jak tylko z napisami łacińskimi; z drugiej znów strony liczba monet z napisami hebrajskimi jest zanadto wielka, abyśmy je mogli uważać za rodzaj medali, wybitych przez synagogi żydowskie. Jak więc rozwiązać sprzeczność, że owe monety kursowały po kraju, choć nie były wybite w mennicy państwowej? Zdaniem moim, jest to dług, zaciągnięty przez Mieszka u żydowskich kahałów, gdy, bawiąc jako wygnaniec za granicą, zabierał się roku 1182 do powrotu, aby z władnąc nanowo swoją dzielnicą. Figurki zatem na monetach z napisami hebrajskimi są dziełem fantazji złotników żydowskich i nie odnoszą się wcale do Mieszka, a napisy hebrajskie zawierają, moim zdaniem, godła synagog, które się pewną kwotą przyczyniły do pożyczki. Dlatego też wątpliwe, aby na nich znajdowały się imiona Mieszka i Lestka, albo nawet napisy jak: „Mieszko król polski“, a to tem bardziej, że różni różnie je odczytują. Tak np. na jednej z nich wyczytał ks. Polkowski „Miska“, podczas gdy żyd Lewy z Inowrocławia ten sam wyraz odcyfrował jako „Simche“²⁾ = radość. I temu dziwić się nie można, bo na owych cieniuchnych blaszkach srebrnych kształty liter hebrajskich nie odbijają się tak wyraźnie jak na pergaminie, bo mieszają się ciągle z liniami rysunku, wskutek czego postać liter staje się poprostu zagadkowa.

Bolesława Wysokiego, ojca Henryka Brodatego, pochowano w klasztorze lubiańskim; grobowiec tamtejszy przedstawia go z włosami długimi, ale także z brodą i wąsami. Szczegół ten byłby niewątpliwie wiele zaważył na szali przeciw moim wydomom, gdyby pomnik ów był współczesny; lecz tak nie jest, bo pochodzi dopiero z XIV wieku, a za wzór służyła prawdopodobnie postać syna jego, Henryka Brodatego. Jego pieczęci autentycznych już nie posiadamy; podrobiona zaś pieczęć, zawieszona przy jednym ze sfałszowanych aktów fundacji klasztoru lubiańskiego, która chronologicznie jest mu o wiele bliższa i której rytnik jeszcze jakie takie mógł mieć wyobrażenie o księciu, przedstawia go według zwyczaju z włosami długimi, ale bez brody i wąsów³⁾.

¹⁾ Stronczyński: Dawne monety polskie. Część I, str. 165 etc.

²⁾ Stronczyński: Dawne monety polskie I, str. 159.

³⁾ Stronczyński: Pomniki Piastów str. 164.

⁴⁾ Stronczyński: Pomniki str. 165. — Piekosiński w Sprawozdaniach Komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom VI, str. 59.

To są wyjątki, które się zdawały sprzeciwiać ogólnej regule, wydobycy z całego szeregu faktów. Pokazuje się, że żaden z nich nie popiera przeciwnego zdania, gdyż albo odnoszą się do innych osób, jak mniemane solidy Bolesława Wielkiego, albo są dziełem osób zagranicznych lub mincarzy nieurzędowych czyli złotników żydowskich, jak wizerunek Mieszka II w znanym rękopisie i monety Mieszka Starego z napisami hebrajskimi, albo nareszcie są pomnikami zanadto późnymi, aby mogły świadczyć przeciw prawdzie wszystkich monet i pieczęci razem.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na medal srebrny, którego rysunek podał niedawno dr. Franciszek Piekosiński w swem dziele: *Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego*¹⁾. Medal ten przedstawia dwie głowy, po każdej stronie jedną, z napisami runicznymi.

Jedna głowa goła, z rzadkim bardzo włosem, ma nad sobą słońce promieniejące i napis runiczny: „Mthz belobk“, co ma znaczyć: „Mieczysław“. Słońce nad jego głową ma być symbolem światła przyjętej wiary chrześcijańskiej, a Biały bóg w napisie, to dobry Bóg czyli Chrystus.

Na drugiej stronie jest głowa w mitrze z długim wąsem, która, według Piekosińskiego, przedstawia Bolesława Chrobrego. Mitra zaś na jego głowie ma być godłem świeżo uzyskanej władzy udzielnego księcia. Napis runiczny na tej stronie jest chaotycznym zbiorem liter bez żadnego sensu.

Nas tutaj nie interesuje znaczenie, jakie mu nadaje szanowny profesor, odnosząc ów medal do roku mniej więcej 980, oraz czy wykład jego we wszystkim jest ściśle uzasadniony; nas zaciekawiają tylko wąsy niży Bolesława Wielkiego i, co z tem ściśle się łączy, autentyczność medalu.

Jak p. Piekosiński sam oświadczył, uczeni szwedzcy nie przyznają się do niego; jeżeli zaś nie jest szwedzkim, stąd wcale jeszcze nie wynika, aby był polskim. Powtóre, gdyby Mieszko i Bolesław rzeczywiście bili tego rodzaju medale pamiątkowe, o czem absolutnie nic nie wiemy a co nawet wcale nie jest prawdopodobnem, to przedewszystkiem użyliby napisów łacińskich, jak na monetach swoich, na których nigdzie нема ani śladu run.

Po trzecie, nie jest możliwem, aby na medalu mogli się znajdować razem Mieszko i Bolesław, bo o żadnem wydzieleniu osobnego państwa

¹⁾ I. str. 1—12.

dla Bolesława za życia ojca nie zgoła nie wiadomo i taki fakt nawet nie jest prawdopodobny.

Po czwarte, napisu „mthz belobk“ nie można w taki sposób tłumaczyć, jak Piekosiński to czyni, który oddzielając „mthz“ od „belobk“, w pierwszym wyrazie widzi imię „Mieszko“ a w drugim „Biały bóg“, t. j. dobry Bóg czyli Chrystus, albowiem gdyby odcyfrowanie run i wykład Piekosińskiego były słuszne, musielibyśmy koniecznie czytać „Mieszko biały bóg“ a takiego bluźnierstwa nie mógł się jednak dopuścić chrześcijanin Mieszko!

Mojem zdaniem, medal ów wogóle nie ma nie wspólnego z dziejami Polski i należy niewątpliwie do fałszerstw prylwickich. Ciekawą byłoby rzecz wiedzieć, jaką drogą dostał się do Polski.

Ze Piastowicze noszą długie włosy, nie jest nie dziwnego, bo to był zwyczaj powszechny ludzi wolnych, ludzi wyższego stanu oraz książąt¹⁾; u nas był to zwyczaj rodzimy a nie, jak sądzi Potkański, naleciałością z dalekiego zachodu.

Brak zarostu jednak nie da się tak łatwo wytłumaczyć. Nie będąc folklorystą, ograniczam się na tem, aby zwrócić uwagę na jedną rzecz, która, jak sądzę, może związać się z faktem powyżej opisanym. Piastowicze byli książętami. Wyraz „książę i książdz“ — jeszcze w XVI w. król Zygmunt tytułuje się „księdzem litewskim“ — ma u nas dwojakie znaczenie, bo oznacza tyle co „princeps“ i „dux“ albo „sacerdos“, z czego mogło wynikać, że pierwotnie dwie te władze, świecka i duchowna, łączyły się w osobie pogańskich nie tylko Piastów, ale może i innych książąt słowiańskich, że zatem brak zarostu może być znamieniem godności najwyższego kapłana. Podwójne to znaczenie znajdujemy także u innych Słowian zachodnich; na wschodzie u Rosyan i Bułgarów wyraz książę zachował tylko znaczenie władcy świeckiego, co się tem da wytłumaczyć, że domy panujących u jednych i drugich nie były pochodzenia słowiańskiego; Rurykowicze bowiem pochodzili ze Skandynawii, a Bułgarzy byli narodem pierwotnie obcym i potem dopiero zesłowiańszonym.

Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej władza świecka oddzieliła się eo ipso od władzy duchownej; duchowieństwo chrześcijańskie otrzymało tytuł honorowy „ksiądz“, a władza świecka, kontynuując się formą zdrobniałą „książe“, zachowała tylko zwyczaj starodawny strzyżenia brody i włosów.

Coś podobnego miało miejsce, jak się zdaje, także na Pomorzu,

¹⁾ Potkański: Postrzyżyny u Słowian i Germanów. Rozprawy Akad. umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny. Serya II, tom VII str. 349—350.

albowiem pieczęci przedstawiają książąt Bogusława I (1170) i Kazimierza I (1170), oraz Sambora II (1230) i Świętopełka (1220. 1236) bez brody¹⁾.

W Czechach natomiast, o ile sądzić można po monetach, przedstawionych w dziełach: Beschreibung der Sammlung böhmischer Münzen und Medaillen des Max Donebauer. Prag 1888 i Eduard Fiala: Beschreibung böhmischer Münzen und Medaillen. Prag 1891 — książęta już wcześniej noszą zarost.

II.

Imiona Piastowiczów.

Jest to powszechnie znane zjawisko, że w rodzinie piastowskiej powtarzają się ciągle te same imiona, tak, że nieraz, mianowicie w numizmatyce, tworzą chaos (monety do XVI wieku nie były datowane), z którego, pomimo wszelkich starań, wybrnąć trudno. Imiona te były nie tylko przedmiotem zamilowania i upodobania, lecz stanowiły wyłączną własność rodziny książęcej, której nie śmiał używać, kto do niej nie należał. Dziś, gdy owe imiona są wspólną własnością wszystkich, nikt nie zwraca uwagi na tę okoliczność²⁾, a jednak jest to fakt, który może mieć nieraz niemałe znaczenie³⁾.

Jeżeli mówimy o imionach książęcych, rozumie się samo przez się, że do ich szeregu nie liczymy imion chrześcijańskich, które służyły bez zastrzeżenia wielkim i małczkim; nie wchodzi w grę także imiona dzieci książąt z nieprawego łoża jak np. Zbygniew, oraz imiona mało znanych książąt jak Bezprzym, Świętopełk i t. p. Chodzi tutaj przede wszystkim o imiona książąt panujących, jak np. Bolesław, Kazimierz, Lestko, Mieszko, Przemysł, Władysław czyli Włodzisław, Ziemomysł, Ziemowit, oraz imię praojca wszystkich Piast.

Póki rodzime tradycje silnie krzewiły się w narodzie, imiona powyższe były wyłączną własnością rodziny piastowskiej; dopiero w czternastym wieku gaśnie powoli świadomość, jakie jest ich znaczenie, wskutek czego zaczynają się szerzyć i pomiędzy szlachtą. Tak np. znajdujemy już w XIV wieku Mieczysława, starostę czerskiego (1377), i roku 1386

¹⁾ Ob. Hasselbach i Kosegarten: Codex diplomaticus Pomeraniae.

²⁾ Już po napisaniu niniejszej rozprawki przekonałem się, że i dr. Piekosiński na ten szczegół zwraca uwagę w swoim najnowszym dziele: Rycerstwo polskie wieków średnich. 2 tomy. Kraków 1896.

³⁾ Przytaczam tu jeden przykład: U Galla I, 20 wodzem powstania mazowieckiego, z którym walczy Kazimierz, jest „quidam Meczlaus nomine, pincerna patris sui

Mieczysława z Koniecka¹⁾; forma zaś Mieszko pojawia się jeszcze roku 1407: honesta Wrochna olim Mieszkonis de Mokrzyska relicta consors²⁾.

Pod rokiem 1371 spotykamy Bolesława, kasztelana kruszwickiego³⁾; gdzie zaś w dawniejszych dokumentach znajdujemy imię „Bolesław“, tam zwykle zachodzi albo pomyłka, albo dokument jest podrobiony. Pierwsza okoliczność ma miejsce w Cod. dipl. Pol. III, 236, gdzie zamiast „Boleslaus“ succamerarius Sandomiriensis, należy czytać „Dobeslaus“, co mają inne kopie niewątpliwie lepsze od tej, według której ów dokument wydrukowano. Bolesław zaś, brat Zbrosława, 1235, niczego nie dowodzi, bo przywilej, w którym to imię wymienione, jest podrobiony⁴⁾.

Imię Władysław staje się już w XV wieku bardzo pospolitem; inne zato imiona piastowskie, nie były, jak się zdaje, nigdy używane w wiekach średnich, bo owi Ślązacy: Lesto claviger (1277)⁵⁾, Leesico miles (1297)⁶⁾, Lisco, sołtys lichwiński⁷⁾, oraz Pzenko (?) kasztelan tarnowski na Śląsku⁸⁾, nie mają nie wspólnego z naszymi Lestkami i Przemysłami.

Nawet imiona młodych dzieci, o których mało kto słyszał, są bardzo rzadkie, jak np. Świętopełk, które to imię syna Bolesława Wielkiego po raz pierwszy nosi wojewoda krakowski r. 1291⁹⁾.

Stąd da się wyprowadzić wniosek, że wszystkie miejscowości, mające nazwy, pochodzące od imion piastowskich, o ile są starożytne, należy uważać albo za fundacje naszych książąt, albo za fundacje starsze

Meschonis et minister. Gdyby lekcy „Meczzlaus“ „Mieczyslaus“ była prawdziwa, musiałby ów wódz należeć do rodziny Piastów. W takim razie jednak nie nazwałby go Gall „quidam“ i Wincenty nie twierdziłby, że to „quidam de sordido famulitii genere, avo originario“. Stąd wynika, że nie powinien się nazywać Mieczysławem choć znane nam dziś rękopisy tak mają. Że to jednak jest pomyłka, wypływa stąd, że wszyscy autorowie, którzy za dawnych czasów z Galla korzystali, z Wincentym na czele, mają Masłaus i to imię powinno się znajdować w tekście Galla. Stosownie też Laguna w swojej recenzji Balzera Rodowodu Piastów (Kwartalnik historyczny, Roc. XI str. 763) wciąga do rodziny książęcej i „Domna Wisseslava... cum filio Wladizlavo“ tylko ze względu na imię syna.

¹⁾ Cod. dipl. Poloniae I, 246.

²⁾ Archiwum książąt Sanguszków t. II, str. 110.

³⁾ Codex dipl. Pol. II, 756.

⁴⁾ Grünhagen: Schlesische Regesten I, p. 211.

⁵⁾ Grünhagen: Schl. Reg. II, nr. 1553.

⁶⁾ Grünhagen: Schl. Reg. III, nr. 2463.

⁷⁾ Grünhagen: Schl. Reg. III, nr. 2361.

⁸⁾ Grünhagen: Schl. III, nr. 2360.

⁹⁾ Cod. dipl. Pol. I, 143.

od nich t. j. za fundacje owych czasów, gdzie owe imiona jeszcze nie były własnością jednej rodziny, lecz wspólnością całego narodu.

Nazw pochodnych od Bolesława, Kazimierza, Przemysła itp. jest bardzo wiele; pochodnych od Piasta jest ledwie kilka, a od Lestka, Ziemowita i Ziemomyśla wcale ich niema.

Że się imię Piasta w rodzinie Piastowiczów nie powtarza, jest rzeczą zrozumiałą, bo był owym praojcem, który nadał całemu rodowi swe nazwisko. Każdy potomek jego był eo ipso Piastem przez się, czyli Piastowiczem, nie było zatem koniecznością i potrzebą, aby to imię pojedynczy członkowie rodziny nosili jeszcze osobno. Nazwy zaś miejscowe Piastów, Piastowo i Piaszczyce nie pochodzą koniecznie od Piasta, ojca Ziemowita, lecz są prawdopodobnie starsze od niego i zarazem dowodem, iż imię Piast miało kiedyś szersze zastosowanie.

Czy podobne stosunki panowały także w innych krajach słowiańskich? W Czechach, zdaje się, że nie, bo imiona np. Bolesław, Brzetysław, Przemysł powtarzają się już w XII wieku także wśród szlachty i duchowieństwa¹⁾. I na Pomorzu było taksamo jak w Czechach; imiona książęce Bogusław i Wratisław są wspólne rodzinom panującym, szlachcie i duchowieństwu już w XII i XIII wieku²⁾, choć ściśle wiedzieć nie można, czy przyczyną tego nie jest czasem podział na rozmaite dzielnice, wskutek czego zwyczaj jednej, niekoniecznie obowiązujący w drugiej.

III.

Ibrahim ibn Jakub i At-Tartuschi o Polsce.

Zadziwiająca jest łatwość, z jaką podlegamy wszystkiemu co obce; niech jakaś powaga zagraniczna, choć nieobeznana dokładnie z naszymi stosunkami i dziejami, wypowie jakieś zdanie, choć nieraz niedorzeczne, zaraz wszyscy bez zastanowienia i badania pójdą za nim i bronić go będą jakby wyroczni nieomyślnej. A cóż dopiero dzieje się, gdy się zjawi nowe źródło obce, mające wiadomości nieco odmienne; zaraz w kącie idzie rodzima tradycja, i z ślepą wiarą czerpie się z niego jak ze źródła żywej prawdy. A jednak należałoby się zastanowić, skąd to źródło ma swoje wiadomości, czy jego autor widział to, co opisuje, czy otrzymał swe wiadomości od innych osób i czy osoby owe we wszystkim uchwycić mogą za dobrze poinformowane. Uwagi te nasunęło mi dziełko, na

¹⁾ Erben: Regesta. Indeks.

²⁾ Hasselbach i Kosegarten: Cod. dipl. Pomeraniae i Perlbach: Pomerellisches Urkundenbuch in indeskach.

które w ostatnich czasach często się powołują. Mam na myśli księgę dróg i krain pisarza arabskiego Abu Obeid Abdallah al Bekri, w której mowa także o krajach słowiańskich i o Polsce. Część tę o Słowianach wydali r. 1878 Arysto Arystowicz Kunik i baron Rosen w Petersburgu pod tytułem: *Izvěstija Al-Bekri i drugich autorów o Rusi i Slavianach*. Część I. Prilożenie k XXXII t. Zapisek Akademii nauk Nr. 2, wraz z przekładem rosyjskim.

O przetłumaczenie polskie postarał się dr. Władysław Łebskiński w swojej rozprawie: „Co Al-Bekri opowiedział o Słowianach i ich sąsiadach“, umieszczonej w Roczniku Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego z r. 1886, a przekład czeski podał Josef Iřeček w rozprawie: „Zprávy Arabův o středověku slovanskem v Časopis Musca království českého 1878. Ročník LII str. 509—526.

Al-Bekri pochodził z znakomitego rodu arabskiego, osiadłego w południowej Hiszpanii, i wychował się w Kordowie. Po śmierci ojca Abdalaziza około r. 1066 przebywał na dworze Al-Motasima, który go obdarzył dostojenstwami i bogactwami. Czas jakiś bawił także na dworze sewilskim. Nie opuściwszy nigdy Hiszpanii, umarł r. 1094, zostawiając po sobie dzieła z dziedziny językoznawstwa, lekarstwa i geografii. Z dzieł jego geograficznych zasługują na uwagę przedewszystkiem Słownik arabskich nazw geograficznych, oraz Księga dróg i krain.

Ponieważ Al-Bekri poza Hiszpanią nigdzie nie bywał, stąd samo przez się wynika, że dzieła jego geograficzne są kompilacjami, do których dawniejsi autorowie dostarczyli mu materiały. Do takich autorów, z których Al-Bekri, pisząc o Słowianach, czerpie, należy właśnie Ibrahim ibn Jakub, który z pochodzenia był żydem, niewątpliwie hiszpańskim, skoro Al-Bekri zna jego dzieło.

O Ibrahimie nie wiemy prócz tego, co sam o sobie podaje. Bawił w Merseburgu, bo stąd oblicza drogi, prowadzące do Pragi lub na północ do Meklenburgu, i tutaj też widział posłów bułgarskich. Pisał zaś w drugiej połowie X wieku, co stąd wynika, że wspomina w swym opisie cesarza rzymskiego Ottona, Bolesława czeskiego i polskiego Mieszka. Ottonów było w drugiej połowie X wieku trzech: Otto I, 936—973, Otto II, 973—983 i Otto III, 983—1002; Bolesławów czeskich było dwóch: Bolesław I, 936—967 i Bolesław II, 967—999; Mieszko zaś nasz panował od (963)—992; z tego zestawienia wypływa, że pisał między latami 963 a 992. Dokładniejszą datę wyprowadzają niektórzy w ten sposób, że twierdzą, jakoby Ibrahim, będąc żydem hiszpańskim, mógł przybyć do Niemiec tylko z jakimś poselstwem, a że roku 955 kalif Abdulrahman III wysłał biskupa Recemunda do Ottona I,

więc przypuszczają¹⁾, że w nim udział brał i Ibrahim. A utwierdza ich w tem mniemaniu, że Ibrahim nie był prostym kupcem, lecz osobą wyżej położoną, mającą oficjalny jakiś charakter, okoliczność, że przy sposobności powołuje się na świadectwo samego cesarza Ottona III.

To wszystko jednak są domysły, które mogą mieć realną podstawę albo też nie, bo o tem absolutnie nie wiemy, a okoliczność, że w jednej sprawie powołał się na świadectwo Ottona, nie dowodzi bynajmniej, aby był posłem lub członkiem poselstwa, bo jako żyd podróżny i kupiec z dalekich stron mógł dotrzeć łatwo do dworu i rozmówić się nawet z samym cesarzem; rozmowy te jednak nie były wcale ani polityczne, ani głębokie, skoro świadectwo Ottona odnosi się tylko do bajki o Amazonkach.

Jedyną wskazówką czasu, kiedy bawił w Merseburgu, jest wiadomość, podana przez Ibrahima, że za jego pobytu w Merseburgu bawiło tam także poselstwo bułgarskie; mówi bowiem: „Ja nie wchodziłem w jego (króla bułgarskiego) kraj, ale widziałem jego posłów w grodzie Merseburgu, kiedy przyszli do króla Huty“. Poselstwo to bawiło u Ottona I roku 973: „Confluebant imperatoris edictu Miseco atque Bolizlavo duces et legati Graecorum, Beneventorum, Ungariorum, Bulgariorum, Danorum et Sclavorum²⁾. A jeżeli, może słusznie, Ibrahim łączyć chcemy z jakimś poselstwem, to znajdziemy wskazówkę w Widukindzie³⁾, który donosi, że Otto I na krótko przed śmiercią przyjął jakieś poselstwo afrykańskie, czyli zapewne muzułmańskie, w którym, jako tłumacz, mógłby się znajdować i nasz Ibrahim.

Co Potkański, gwoli własnej hipotezie⁴⁾, przytacza przeciw tej dacie, nie jest uzasadnione; mówi bowiem: „Dwa wypadki tylko nie pozwalają na przyjęcie daty późniejszej a mianowicie to, że Ibrahim nie wie o upadku państwa bułgarskiego, który nastąpił roku 972, a co ważniejsza, nie wie o upadku państwa Chazarów, z którymi arabskich żydów ówczesnych wiązały ściśle bardzo węzły; część ich przecież przyjęła nawet judaizm; upadek ten zaś nastąpił 969 roku“.

Otóż klęska Bułgarów nie odnosi się do całego narodu, lecz tylko do wschodniej ich części; zachodnia bowiem nie utraciła niepodległości, i dlatego car Dawid mógł wyprawić r. 973 posłów do Ottona⁵⁾; mogli

¹⁾ Potkański: Kraków przed Piastami str. 120—121.

²⁾ Thietmara Kronika II, 20 w Mon. Pol. hist. I, str. 249.

³⁾ III, 75 w Mon. Pol. hist. I, str. 144: Post susceptos ab Africa legatos eum regio honore et munere visitantes...

⁴⁾ Potkański: Kraków etc. str. 121.

⁵⁾ Iřeček w Časopisie českého Musca. T. 52 str. 514.

nawet wyjść z części upadłej przed jej upadkiem, bo droga z Bułgarii do Merseburga trwała z pewnością wiele miesięcy. Tak czy owak, fakt zostaje faktem, że r. 973 Bułgarowie bawili w Merseburgu u Ottona I, który tam święto wniebowstąpienia Pańskiego uroczystie obchodził.

Upadek państwa chazańskiego mógł nastąpić roku 969, ale stąd jeszcze nie wynika, aby za owych czasów, gdzie wiadomości z dalekich stron rozchodziły się żółwim krokiem, wiadomość musiała koniecznie dojść Ibrahima; mogła dotrzeć oczywiście w tym czasie do południowej Hiszpanii, lecz czy także do Ibrahima, skoro był w drodze? Ibrahim zatem r. 973 bawił w Merseburgu, gdzie rzeczywiście i Otto Wielki czas jakiś przebywał.

Wszystkie wiadomości Ibrahima o Słowianach są tego rodzaju, że polegać mogą tylko na ustnej relacji.

Co opowiada o rozgraniczeniu Słowian, że sięgają od morza syryjskiego (śródlądowego) do morza na północy, albo o królu Macha, który niektóre plemiona słowiańskie miał zjednoczyć, jest tak ogólnikowe, że, aby o tem wiedzieć, nie trzeba było przedsiębrać ani osobnych studyów, ani uciążliwych podróży. Że około roku 973 były cztery państwa słowiańskie: czeskie, polskie, bułgarskie i meklenburskie, o tem wiedział w Merseburgu i Kwedlinburgu każdy mieszczanin, a Ibrahim głównych reprezentantów nawet osobiście mógł poznać, skoro Mieszko polski, Bolesław czeski i posłowie bułgarscy wówczas hołd oddawali cesarzowi Ottonowi I w Merseburgu.

Wszystkie inne wiadomości są przeważnie kupieckie, bo odnoszą się naprzód do dróg handlowych i do stosunków handlowych krajów pojedynczych. Opis dróg przypomina bardzo drogi afrykańskie, które podróżni podają według wskazówek ludności tubylczej, bo są tego rodzaju, że nikt na mapie ich nie odszuka, a w drodze z Pragi do Krakowa, która trwać ma trzy niedziele, widać Ibrahim żadnych nie miał dat szczegółowych, co jest najlepszym dowodem, że w tamtych stronach osobiście nigdy nie bawił.

Ciekawe są jego wiadomości handlowe, które zapewne otrzymał od żydów handlarzy.

Praga, wybudowana z kamienia i wapna, jest, według niego, głównym targowiskiem. Schodzą się tam z Krakowa Rusowie i Słowianie, a z krajów węgierskich Muzułmanie, żydzi i Turkowie z towarami i mitkalami bizantyjskimi, a wywożą stamtąd znów mąkę, cynę i różne futra. Podaje także, ile za pewną cenę kupić można pszenicy, jęczmienia i kur.

W Pradze wyrabiają siodła, uzdy i tarcze; co zaś opowiada o wyrobie lekkich chustek z cienkiej tkaniny na podobieństwo siatek, za

które kupuje się wszystko: pszenica, mąka, konie, złoto i srebro i wszystkie rzeczy; to pod pewnym względem ma rację, bo to się gdzieindziej też praktykowało; pisze bowiem Helmold I, 38, że u Rugian „non habetur moneta nec est in comparandis rebus nummorum consuetudo, sed quicquid in foro mercari volueris, panno lineo comparabis“¹⁾.

Podając tę wiadomość, niewątpliwie trochę przesadza; takie stosunki mogły przed laty w Czechach powszechnie panować, ale r. 973 były już poniekąd przedawnione, skoro kraj od dawna miał swą własną mennicę, i kupyce obcy przywozili mitkały bizantyjskie, które z pewnością nie zamieniali na owe chusteczki. Chusteczki mogły wówczas uchodzić jeszcze za pieniądź w odległych zakątkach kraju, ale już nie w stolicy.

Również podnosi, mówiąc o kraju księcia Nakuna, że chleb tam tani i obfitość koni, które wywożą do innych krajów, że mieszkańcy mają pełne uzbrojenie z pancerza, szyszaku i miecza.

O Polsce niewiele umie nam powiedzieć; wie tylko, że to kraj wielki, bogaty w chleb, mięso, miód i pastwiska.

Pisząc o krajach słowiańskich, stara się podać ich granice; te jednak są tak ogólnikowe, że nie wiele nas uczą. Tak np. mówi, że z krajem Nakuna graniczy na zachodzie Skun (Saxonia) i część Marman (Normanów czyli Duńczyków), a w dalszym ciągu wspomina jeszcze o morzu, okalającym go z północy.

Czechy stykają się, według niego, z krajem Turków, a z Polska graniczą na wschodzie Rusi, a na północy Prusy. Przyzna mi każdy, że to nie są wiadomości, które koniecznie podlegają na autopsyi, bo o tem mniej więcej wiedział każdy kupiec, utrzymujący stosunki ze Wschodem.

Dziwaczniejsza jest następująca jego powieść: „Na zachód od Rusów jest gród kobiet. One władają ziemią i niewolnikami. Zachodzą w ciążę od swych niewolników, a gdy która porodzi syna, zabija go. Jeżdżą wierzchem i osobiście występują na wojnę, a odznaczają się śmiałością i męstwem. Mówi Ibrahim, syn Jakuba, Izraelita: wiadomość o tym grodzie jest wierna. Powiedział mi to Huta, car Rumów“.

Polska graniczy, według niego, na wschodzie z Rusią, a na zachód od Rusi leży gród kobiet czyli, jak z opowieści całej wynika, kraj Amazonek; to znaczy, że kraj Amazonek leży w Polsce. Tym grodem czyli krajem nie może być Frauenburg w Prusach, jak z pewnem wahaniem przypuszcza profesor Grewingk²⁾; miasto to bowiem jest osadą krzyżacką i nie istniało jeszcze w X wieku. Co zatem dało początek

¹⁾ Ibraček I. c. str. 524.

²⁾ Sitzungsberichte der gelehrten estnischen Gesellschaft zu Dorpat, 1881 str. 146.

owej opowieści? Sądzę, że nie innego, jak nazwa Mazowsze, po niemiecku „Masau“, w której powtarza się część liter, składających wyraz „Amazon“. Cesarz zaś Otto zażartował poprostu z Ibrahima, opowiadając mu bajeczki, znane ze starożytnej literatury.

Jak mętny Ibrahim ma wyobrażenie o granicach Polski, widać to i stąd, że, według niego, z grodem kobiet u kończyn państwa Mieszko-wego graniczy naród Awbaba, który posiada wielki gród nad morzem i który, choć króla nie ma, a rządzony jest starszyzną, wojuje przeciw z Mieszkiem. Jeżeli Mazowsze jest owym grodem niewiast a grodem dwunasto brannym nad morzem Wolin czyli Julin nad ujściem Odry, to trudno mówić o sąsiedztwie. Ciekawą jest ta wiadomość o tyle, że potwierdza to, co skądinąd już wiemy, że Pomorze całe aż do Odry, już r. 973 było w posiadaniu Mieszka.

To wszystko świadczy, moim zdaniem, że Ibrahim swoje wiadomości czerpał z ustnej relacji, że sam ani w Polsce, ani w Czechach nie był nigdy. Za tem przemawia także okoliczność, że Polska dla niego jest tylko „krajem Mieszka“, bo z Mieszkiem, według niego, graniczą Prusy i Ruś; nazwy kraju nie zna, nie zna również ani jej stolicy, ani innego jakiego grodu ważniejszego. Przypuszczenie zaś takie stałoby się pewnikiem, gdyby się okazało, że Ibrahim rzeczywiście był członkiem jakiegoś poselstwa, bo samo się przez się rozumie, że członkowie jego, jak razem przybyli, tak, po załatwieniu spraw poleconych, znów razem powrócili, skąd przyszli.

Z tego wszystkiego da się wyprowadzić wniosek, że Ibrahim, skoro nie był osobiście w krajach słowiańskich przez siebie opisanych, zasługuje o tyle tylko na wiarę, o ile jego źródła, kupcy i handlarze, przeważnie żydowscy, mogli być dobrze poinformowani; a dobre posiadali wiadomości przedewszystkiem o szczegółach, mających związek z handlem, bo to był przedmiot, który wyłącznie kupców interesował.

Ale i o innych sprawach ma Ibrahim weale poważne wiadomości, choć zachodzą w nich różne niedokładności; należy tylko z uwagą je czytać, a z nich z rozumą korzystać. Do tego rzędu liczę także ową opowieść, na której Piekosiński ¹⁾ głównie opiera swą hipotezę o polskim rycerstwie bezrohem. O tem mniemaniem rycerstwie podaje Ibrahim następujące szczegóły: „Podatki, wybierane przez niego (Mieszka), opłacają się w bizantyjskich mitkałach. Te zaś podatki składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca każdy z nich dostaje pewną liczbę mitkałów. Ma on 3000 dzra, a to są woje, których sotnia

¹⁾ Piekosiński: O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju ob. Rozprawy i sprawozdania Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności. Tom XIV.

równa się dziesięciu sotniom drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to on natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie, czy dziecko jest męskiego czy żeńskiego rodzaju. A gdy ono osiągnie pełnoletności, to je żeni, jeżeli to jest syn i płaci za syna swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli córka, to ją wydaje zamąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek“.

„Ten swadziebny podarek jest u Słowian bardzo znaczny, a obyczaj ich w tej mierze podobny do obyczajów berberskich. Jeżeli u kogo urodzą się dwie albo trzy córki, to one stają się powodem jego zubożenia; jeżeli zaś zdarzą się dwie synowe, to przyczyniają się do ich zubożenia“.

Jeżeli nie wręcz fałszywą, to niewątpliwie niedokładną jest wiadomość, jakoby w państwie Mieszkomem płacono podatki bizantyjskimi mitkałami czyli wogóle złotymi lub srebrnymi pieniędzmi. Podatki uiszczano się w owych czasach bezwzględnie, jak i wiele później jeszcze, przeważnie w skórkach, zbożu, zwierzętach domowych itp.

Od Mieszka wprowadzicie zaczyna się wybijanie monet polskich, ale ilość ich była bardzo niewielka. Kursował w kraju głównie obcy pieniądz, przywieziony przez kupców zagranicznych, przeważnie niemieckich. Aby pieniądz bizantyjski w znacznej mierze mógł się u nas rozprzecznić, temu stało na przeszkodzie znaczne oddalenie owego państwa od naszych granic. Znajduje się w prawdzie w wykopaliskach i moneta bizantyjska, ale tylko jako drobna domieszka, która bardzo podrzędną odgrywa rolę. Że tak jest, przekona nas łatwo zawartość najdawniejszych wykopalisk u nas.

W wykopalisku goślińskim ¹⁾ znaleziono 1 denar cesarza rzymskiego Komoda, 3 monety bizantyjskie z lat 964—976, 27 monet kufickich, 2½ angielskich z lat 978—1016, 1 włoską, 58 niemieckich i 14 czeskich z lat 938—1002.

Wykopalisko jarocińskie ²⁾ obejmowało 650 sztuk monet niemieckich i przeszło 100 czeskich. Przytem było kilka sztuk angielskich i włoskich, 2 kawałki monet bizantyjskich i 10 arabskich.

Wykopalisko służewskie ³⁾, ważące kilka funtów, liczyło głównie monety niemieckie i trochę czeskich i anglosaksońskich, tudzież ślady bizantyjskich i polskich.

W wykopalisku znów rzewińskim ⁴⁾ było na 196 monet, widzia-

¹⁾ Stroneczyński: Dawne monety polskie I, 10—11.

²⁾ Tamże str. 15.

³⁾ Tamże str. 16—17.

⁴⁾ Tamże str. 18—21.

nych przez Stronezyńskiego, 185 niemieckich a tylko 9 angielskich, czeskich, włoskich i polskich razem.

Z tego zestawienia wynika, że nie może być mowy o tem, jakoby bizantyjskie mitki były obiegową za Mieszka I monetą w Polsce.

Wiadomą jest rzeczą, że najsłabszą stroną wieków średnich są liczby i rachunki; ówczesni ludzie byli pod tym względem jak nasze dzieci, które szafują hojnie setkami i tysiącami, nie zastanawiając się wcale, czy liczba odpowiada rzeczywistym stosunkom. Da się to także zastosować do owych 3000 dzra — dzra tłumaczy się zwykle przez drużyny — które całkowicie miały być na utrzymaniu księżęciem. Ile więc ludzi liczyła taka dzra? czy to ma być sotnia, o której bezpośrednio potem się mówi? To jest niemożliwe, bo to uczyniłoby 300.000 wojów! a choćby drużyna liczyła 10 lub pięciu członków, zawsze byłaby to taka potęga wojska stałego, że żadne państwo nie byłoby w stanie mu się oprzeć. Ale przypuścimy, że to nie drużyny, lecz poprostu 3000 zbrojnych ludzi, to i ta liczba na owe czasy będzie może za wielka. Czem więc oni byli właściwie?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że każdy książę trzyma koło siebie cały szereg ludzi, którzy stanowią jego otoczenie, jego dwór. Z nich jedni będą gośćmi jego chwilowymi, inni stałymi jego towarzyszami, urzędnikami lub sługami. Rozumie się, że o ludzi, stale koło niego przebywających i na jego posługach będących, choć byli wolni i posiadali własne majątki, musiał mieć staranie, stósownie do zwyczajów, od dawna w kraju obowiązujących.

W państwie wielkiem, jakim bez wątpienia była ówczesna Polska, musiało być dużo ludzi codzieln u dworu i wielki ruch przyjeżdżających i wyjeżdżających, jak tego interesa i zarząd państwa wymagały. Nie wiele zapewne różniły się te stosunki za Mieszka od stosunków za Bolesława, o którym Gall¹⁾ powiada, że „mensam suam ordinate sic honorifice retinebat, quod omni die privato 40 mensas principales, exceptis minoribus erigi faciebat et nichil tamen de alienis, sed de propriis in hiis omnibus expendebat“.

O otoczeniu jednak księżęciem, o dworze licznym niema mowy u Ibrahima; on mówi o wojach, o wojsku zorganizowanym i na sotnie podzielonem, ale mówi o niem tak, że rozumieć należy, że to nie rycerstwo, lecz ludzie niewolni, którymi książę dowolnie rozporządza, których żeni i wyposaża według własnego upodobania i własnej woli, ale nie według ich woli i życzeń²⁾; nie posiadają oni żadnego majątku

¹⁾ Galla Kronika I, 14.

²⁾ At-Tartuschi: Die Verheirathung erfolgt nach dem Gutdünken des Königs, nicht aus freier Wahl etc.

i żadnej własności prócz własnych córek; wydając je za mąż, książę płaci okup; synowie zaś byli bezwarunkową własnością księcia.

Jest to jednym słowem służba niewolna księcia wojskowo zorganizowana, służba niewolna, jaką według dawniejszego pomnika prawa polskiego trzymali i inni rycerze; był to poczet żołnierzy domowych księcia panującego, coś nakształt późniejszych pułków kozackich naszych magnatów, z tą różnicą jednak, że Kozacy stanowili konnicę, a tamci byli, jak z At-Tartuskiego wynika, piechotą.

Alsam Ibrahim wcale nie twierdzi, że to jakieś rycerstwo, lecz mówi w dwóch miejscach wyraźnie, że to jego ludzie, których swoim kosztem utrzymuje i którym wszyskiego dostarcza, co im do służby potrzebne.

Że w samej rzeczy mamy tutaj do czynienia z niewolną służbą księcia, tego dowodzi fakt, że według świadectwa Thietmara¹⁾, Bolesław cesarza Ottona III, opuszczającego stolicę Polski i grób ś. Wojciecha, obdarzył „trecentis militibus loriceatis“ tj. 300 żołnierzami pancernikami. Otóż owi „300 milites loriceati“ pochodzą niewątpliwie z owych drużyn niewolnych, o których wspomina Ibrahim. Bolesław wprawdzie był potężnym władcą i, według naszego zrozumienia rzeczy, panem całej ziemi polskiej, osiadłej i nieosiadłej, ale nie był właścicielem ludności wolnej i rycerstwa; sprzedawać i darować ich nie mógł nikomu; jeżeli zaś „milites loriceati“ podarował, to nie było to rycerstwo wolne, choć na utrzymaniu księżęciem będące, lecz żołnierze niewolni, będący własnością panującego.

Ta okoliczność zaś, że to wojsko składało się z niewolników, objaśnia nam także, dlaczego ono interesowało Ibrahima i jego przyjaciół kupeców; bo wiadomo powszechnie, że w owych czasach właśnie żydzi trudnili się głównie handlem niewolników; powodem zaciekawienia był zatem i tutaj interes handlowy.

Do niedawna wierono powszechnie, że państwo czeskie w drugiej połowie X wieku rozszerzyło swe granice aż do Bugu i Styru, obejmując całą Małopolskę z częścią Rusi Czerwonej. Na poparcie tej wiadomości przytoczono dwa źródła: kronikę Kosmasa i dokument cesarza Henryka IV z r. 1186. Odkąd jednak wiadomo, że ów dokument jest falsyfikatem, ułożonym w celu wcielenia biskupstwa morawskiego do biskupstwa pragskiego, stracił on bardzo na wadze, trudno bowiem opierać się na przywileju tak podejrzanym.

¹⁾ Thietmar I, 28: Perfectis tunc omnibus, imperator a prefato duce magnis muneribus decoratur et quod maxime sibi placuit, trecentis militibus loriceatis.

W mojej rozprawie „O granicach Polski w X wieku“ wykazałem, skąd pochodzi ów ustęp, odnoszący się do Krakowa, który się mieści w owym dokumencie, oraz że z niego właśnie kronika Kosmasa wyjęła całą swoją wiedzę o przynależności Krakowa do Czech. Kronika zatem ma tylko tyle znaczenia, ile ów dokument z r. 1186 a że ten pod tym względem nie zasługuje na żadną wiarę, zatem cała wiadomość Kosmasa, jako sprzeczna z innymi wiadomościami, uważaną być powinna za nieistniejącą. Tymczasem co się dzieje? Błędna i dowolna wiadomość Kosmasa tak się zagnieździła u nas, że, aby ją utrzymać, pomimo Kosmasa, chwytają się oburącz Ibrahima, jak to niedawno jeszcze uczynił Potkański¹⁾, aby dla Czech uratować przynajmniej Kraków.

Ibrahim wspomina trzy razy o Krakowie: 1) Teraz mają oni (t. j. Słowianie) czterech królów; jeden jest król Al-Błgarin, drugi Bwisław, król Fragi, Bwimy i Krakwa, trzeci Mszka, król północy itd.

2) Co się tyczy ziemi Bwisława, to długość jej od Fragi aż do grodu Krakwa jest na trzy niedziele drogi...

3) Przechodzą tam (do Pragi) z grodu Krakwa Rusy i Słowianie z towarami...

Gdyby nie Kosmas i ów podrobiony dokument, nie zwróciłby dziś nikt uwagi na wiadomość Ibrahima, bo uwzględniając, co nasze źródła i zagraniczne podają o Polsce, powiedziałyby każdy, że Ibrahim, który o granicach zachodnich Polski jasnego nie ma wyobrażenia, mylił się, albowiem z okoliczności, że z Krakowa przechodzą kupecy do Pragi, wyprowadził mylny wniosek, jakoby Kraków należał do Pragi czyli do Czech. Wiadomość fałszywa i niewiarogodna, nie staje się prawdziwą, jeżeli się ją łączy z inną niepewną!

Kosmas każe Mieszkowi I roku 999, po śmierci Bolesława II, Kraków odebrać Czechom. Potkański odrzuca tę wiadomość i z Kalouskiem przypuszcza, że to się stało już r. 990, gdyż Thietmar wspomina, że w ówczesnej wojnie między Polską a Czechami chodziło o jakieś „regnum“ zabrane Czechom. Ale tem „regnum“ było księstwo morawskie, które było i pozostało w posiadaniu Polaków aż po śmierci Bolesława Wielkiego, jak to już gdzieindziej wykazałem.

Ponieważ Ibrahim o ziemi Bolesława czeskiego mówi, że styka się na wzdłuż z krajami Turków t. j. Madziarów a przypuścić należy, że w tym wypadku może być dobrze poinformowany, stądby wynikało, że roku 973 kraj morawski jeszcze był w ręku Czechów, oraz, że roku 990 toczy się o niego spór i wojna; bo gdyby go był Bolesław dopiero r. 1002

¹⁾ Potkański: Kraków przed Piastami str. 117 itd.

zdobył razem z Czechami, byłby zniewolony zwrócić go w pokoju poznańskim, jak inne zdobycze, co jednak nie nastąpiło.

Nie sędzę zatem, aby wzmianka Ibrahima, jakoby Kraków należał do Czech, zasługiwała na wiarę, gdyż polega na błędnej kombinacji a nie na własnej świadomości i autopsyi. Świadcstwo jego zaważyłoby tylko wtedy na szali na korzyść Czechów, gdyby można udowodnić, że osobiście był w Krakowie. Z całego jednak jego dzieła wynika, że nie zaszedł dalej jak do Merseburga.

Przeciw Ibrahimowi przemawia jeszcze inna okoliczność, na którą należy zwrócić uwagę. Mówiąc bowiem o Polsce, wyraża się w ten sposób: Co się tyczy kraju Mieszka, jest on wielkim między krajami słowiańskimi.

Gdyby Polska Mieszkowa składała się tylko z samej Wielkopolski, jak wielu mniema, a gdyby Czechy posiadały wówczas nie tylko Morawy, lecz także Kraków z granicami od Dunaju do Bugu, to w takim razie Ibrahim powinien był nazwać „wielkim krajem“ Czechy a nie Polskę.

Skoro jednak Polska już wówczas była wielkim krajem między państwami słowiańskimi, to niezawodnie terytorjum jej o wiele przewyższało wszystkie inne kraje słowiańskie, co by nie mogło być bez Krakowa, bez południowych i wschodnich dzierżaw.

Jedyną rzeczą, która, mojem zdaniem, w rozprawie Ibrahima o Słowiańszczyźnie opierać się może na autopsyi, jest opis sposobu, w jaki Słowianie budują swe zamki. Ale, aby ruiny ich widzieć, nie potrzeba było dalekich dróg i podróży, bo Merseburg leżał na samej rubieży ówczesnej Słowiańszczyzny.

Praca Ibrahima ibn Jakuba, umieszczona w dziele Al-Bekrego, jest niezawodnie ciekawym przyczynkiem do historii Słowian, jeżeli się z niej skorzysta z pewnem zastanowieniem nad tem, co autor mógł dobrze wiedzieć, a czego nie. Napisał swoje dzieło zapewne po hebrajsku, Al-Bekri przełożył je na język arabski a pp. Kunik i Rosen na rosyjski; o przekład polski postarał się p. Łębiński, a z niego dopiero czerpiemy owe wiadomości! Ile przekręceń imion i nazwisk, ile nieporozumień dokonano się na tej długiej drodze! W interesie nauki i naszej historii byłoby pożądanem, aby Akademia krakowska postarała się u któregoś z wiedeńskich specjalistów o przekład łaciński Al-Bekrego; wtedy dopiero, gdy będziemy mieli dwa przekłady niezależne od siebie, będzie można na tłumaczeniu jako tako polegać, bo z porównania ich pokaże się, gdzie w tekście są wątpliwości lub niedokładności.

Jak Al-Bekri korzystał z pracy Ibrahima, tak znów pisarz arabski Quazwini, który żył w XIII wieku i ułożył kosmografię, czerpał

również, pisząc o krajach północnych i słowiańskich, z dzieł dawniejszych. Głównymi jego źródłami byli Al-Udhri, Al-Masudi, oraz pewien Tortozańczyk czyli At-Tartuschi, o którym ostatnim nie wiele więcej wiadomo nad to, że ojciec jego podobno nazywał się Ahmad i że był muzułmaninem.

Georg Jacob, który niektóre wyjątki z Qazwiniego Athar al-bilad wydał w niemieckim przekładzie pod tytułem: Ein arabischer Berichtstatter aus dem 10 Jahrhundert über Fulda, Schleswig, Seest, Paderborn und andere Städte des Abendlandes. Berlin 1896, utrzymuje, że At-Tartuschi roku 973 razem z Ibrahimem bawił u dworu cesarza Ottona, gdyż o grodzie niewiast podaje mniej więcej te same wiadomości co Ibrahim, a Polskę nazywa krajem Mieszka; przypuszcza wskutek tego, że obydwaj czerpali z jednego źródła ustnego. Mnie się jednak zdaje, że At-Tartuschi jest autorem późniejszym, który poprostu powypisywał Ibrahima. Wskazuje to mianowicie końcowy ustęp opowieści o grodzie niewiast.

Quazwini

At-Tartuschi sagt: die Stadt der Frauen ist eine Thatsache, an der kein Zweifel ist.

Al-Bekri.

Mówi Ibrahim, syn Jakóba, Izraelita: Wiadomość o tym grodzie jest wierna. Powiedział mnie to Huta, car Rumów.

Ibrahim podaje swoje źródła; At-Tartuschi opowiada to samo, opuszcza tylko wzmiankę o Ottonie; stąd zdaje mi się wynikać, że Otton nie był źródłem Tortozańczyka, lecz raczej Ibrahima.

Gdyby nie okoliczność, że At-Tartuschi jest muzułmaninem a Ibrahim żydem, możnaby mniemać, że At-Tartuschi jest przydomkiem Ibrahima, wskazującym miejsce jego pochodzenia i że Quazwini czerpał nie prost z Ibrahima, lecz z Al-Bekrego. Lecz o tem nie przystoi mi sądzić, gdyż nie znam ani języka, ani literatury arabskiej.

Drugim powodem, dlaczego przypuszczam, że Tortozańczyk czerpie z Ibrahima, jest okoliczność, że przez nieporozumienie czyni miasto Wolin nad morzem, z którym Mieszko wojuje, miastem polskim, nazywajacem się mianem tegoż księcia.

At-Tartuschi jest zatem, według mego zdania, źródłem dla nas podrzędnym, pomimo to dla ciekawości zestawię tu ustępy, odnoszące się do Polski, z przekładem Ibrahima:

At-Tartuschi.

Mischgo ist eine geräumige Stadt im Slavenlande am Ufer des Meeres im Dickicht,

Ibrahim.

A na zachód od tego grodu siedzi plemię Słowian, które się nazywa narodem Awbaba. Żyje on

durch das Heere nicht durch zu dringen vermögen.

w błotnistym kraju Mszki ku północnemu Zachodowi. U nich jest wielki gród nad okrażającym morzem, który ma dwanaście bram i przystań. Mają oni tam wygodne portowe urządzenie. Wojują z Mszkiem a siła ich wielka. Króla u nich niema i nie poddają się jednej osobie a rządzcami u nich jest starszyzna.

Der Name ihres Königs ist Mischgo, sie wurde mit seinem Namen benannt. Sie ist eine Stadt reich an Getreide, Honig, Fleische und Fisch. Ihr König hat Heere aus Fusstruppen bestehend, denn Pferde können in ihrem Lande nicht gehen. Auch hat er Steuern in seinem Königreiche, um seinen Heeren monatlich ihren Lebensunterhalt zu geben und im Bedürfnissfalle giebt er ihnen Rosse, Sättel, Zäume, Waffen und alles, was sie bedürfen.

Wenn Jemand geboren wird, seies ein Knabe oder Mädchen, so zahlt ihm der König seinen Lebensunterhalt aus. Wenn nun das Kind mannbar geworden ist, so verheirathet er es, wenn es männlich ist und nimmt von seinem Vater das Brautgeld¹⁾ und händigt es dem Vater der Frau ein und das Brautgeld ist bei ihnen hoch.

Co się tyczy kraju Mszki, jest on wielkim między krajami słowiańskimi, bogaty w chleb, mięso, miód i pastwiska. Podatki wybierane przez niego opłacają się w bizantyjskich mitkałach. Te zaś podatki składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca każdy z nich dostaje pewną liczbę mitkałów. Ma on 3000 dzra a to są woje, których sotka równa się dziesięciu sotiom drugich. On tym ludziom daje odzienie i konie i oraz i wszystko co im potrzebne.

A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to on natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie, czy dziecko jest męskiego czy żeńskiego rodzaju. A gdy ono dosięgnie pełnoletności, to je żeni, jeśli jest męskiego rodzaju i płaci za niego swadziebny podarek ojcu narzeczonej. Jeżeli zaś jest żeńskiego rodzaju, to ją wydatkuje za męża i płaci jej ojcu swadziebny podarek.

¹⁾ Nieporozumienie wywołane tem, że autor pomógł to, co Ibrahim mówi ogólnikowo o Słowianach, z tem, co owa relacja podaje o wójach Mieszkowych.

Bekommt also ein Mann 2 oder 3 Töchter, so wird er reich, bekommt er aber 2 oder 3 Söhne, so wird er arm.

Die Verheirathung erfolgt nach dem Gutdünken des Königs, nicht aus freier Wahl und der König leistet Bürgschaft für ihren ganzen Proviant und die Kosten der Hochzeit liegen ihm ob. Er ist wie ein zärtlich besorgter Vater zu seinen Unterthanen ¹⁾.

str. 35—36.

[Die Stadt der Frauen ist eine grosse Stadt mit weitem Territorium auf einer Insel im westlichen Meer] ²⁾. At-Tartuschi sagt: Ihre Bewohner sind Frauen, über welche die Männer keine Gewalt haben. Sie reiten die Rosse und nehmen den Krieg selbst in die Hand. Sie zeigen grosse Tapferkeit beim Zusammenstoss. Auch haben sie Sklaven. Jeder Sklave begiebt sich der Reihe nach in der Nacht zu seiner Herrin, bleibt bei ihr die Länge seiner Nacht und erhebt sich mit dem Morgengrauen und geht heimlich bei Tagesanbruche hinaus. Wenn dann eine von ihnen einen Knaben gebiert, tödtet sie ihn auf der Stelle, wenn sie aber ein Mädchen ge-

Ten swadziebny podarek jest u Słowian bardzo znaczny, a obyczaj ich w tej mierze podobny do obyczajów berberskich.

Jeśli u kogo się urodzą dwie albo trzy córki, to one stają się powodem jego zubożenia, jeżeli zdarzą się dwie synowe, to przyczyniają się do ich zubożenia.

Na zachód od Rusów jest gród kobiet. One władają ziemiami i niewolnikami. Zachodzą w ciążę od swych niewolników, a gdy która porodzi syna, zabija go. Jeżdżą wierzchem i osobiście występują na wojnę odznaczając się śmiałością i męstwem.

¹⁾ Zakończenie ustępu: Die Eifersucht auf ihre Frauen ist gross im Gegensatz zu den übrigen Türken wskazuje, że należy do innego rozdziału opuszczonego.

²⁾ Jest to uwaga naturalnie samego Qazwinięgo.

biert, lässt sie es leben. At-Tartuschi sagt: die Stadt der Frauen ¹⁾ ist eine Thatsache, an der kein Zweifel ist.

Mówi Ibrahim syn Jakuba, Izraelita: Wiadomość o tym grodzie jest wierna. Powiedział mnie to Huta, car Rumów.

Ciekawą jest wiadomość, że według Qazwinięgo miasta niemieckie Soest i Paderborn leżą w kraju słowiańskim, Fulda zaś i Moguncya w kraju Franków.

IV.

Zjazd gnieźnieński r. 1000 i jego znaczenie polityczne.

O zjeździe gnieźnieńskim i jego znaczeniu politycznym istnieje cała literatura, którą streścił i ocenił r. 1882 Karol Rawer w swojej rozprawie, temuż przedmiotowi poświęconej, pod tytułem: Polityczne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000. Studium krytyczne. Kwestyą tą zajmowali się nie tylko Polacy, ale i Niemcy, oraz pisarze dziejów czeskich i morawskich; postawiono rozmaite hipotezy, i tak, jedni twierdzą, że Otto ukoronował Bolesława królem, drudzy, że przyznawał mu tylko tytuł królewski; inni znów tłumaczą podanie Galla, jakoby cesarz Bolesława zamianował patrycyuszem; są nareszcie i tacy a mianowicie pisarze niemieccy, którzy całe zajście gnieźnieńskie uważają za bajkękę, wymyśloną i opowiedzianą przez polskiego kronikarza na przekór dumie niemieckiej.

Najszerzej rozpowszechnione jest dziś zdanie, że Otton III nadał Bolesławowi patrycyat, zdanie, które wypowiedział i misternie uzasadnił znakomity historyk niemiecki Henryk Zeissberg ²⁾. Oslabił jednak niemało jego twierdzenie p. Karol Rawer w swej zacytowanej powyżej rozprawie, gdzie wykazał, że źródła, na których opiera się Zeissberg, nie popierają w pożądanym zakresie jego pomysłu; zarazem wystąpił stanowczo przeciw temu, aby ową hipotezę przyjmować i uznawać za pewnik historyczny, jak to już wówczas uczynili niektórzy dziejopisarze

¹⁾ Pan Georg Jacob zdaje się przypuszczać, że grodem niewiast jest Magdeburg, po łacinie Civitas virginum lub z grecka Parthenopolis, i że Otto właśnie to miasto miał na myśli. Hipoteza to jest niemożliwa, bo bajeczka owa może się odnieść tylko do stron nieznanych, nie zaś do miasta, które cesarz znał osobiście, a w którym założył arcybiskupstwo.

²⁾ Idzie za nim i dr. Wł. Abraham: Organizacya Kościoła w Polsce do połowy wieku XII. Wydanie drugie, str. 53.

polscy, i to dlatego tylko, że jest zręczniejszą i misterniejszą od wielu innych¹⁾.

Nie powtarzam tu, co poprzednicy moi pisali o tym przedmiocie, gdyż to uczynił już p. Rawer, a zabieram się do omówienia tej sprawy na nowo, zachęcony okolicznością, że od roku 1882 przybyło nam nowe źródło, przedtem weale nieznane, które zdolne jest rzucić na nią inne, pod wielu względami bardzo ciekawe światło.

O zjeździe gnieźnieńskim posiadamy dwie główne relacje, jedną polską w kronice t. z. Marcina Galla a drugą w kronice Thietmara, biskupa merseburgskiego. Wszystkie doniesienia późniejsze w kronikach niemieckich polegają głównie na Thietmarze i mało się różnią od niego.

Wiadomość Thietmara jest pierwszorzędnej wartości, bo nieomal współczesna, pochodząca od osoby dobrze obznajomionej z wszystkim, co w Gnieźnie zaszło; uwidocznia się to bardziej w tem, co ta osoba zamileza, aniżeli w tem co podaje. Ze zaś zamileza coś, co dla Niemców było bardzo przykrem i bolesnem, z tem się autor sam zdradził, jak to powszechnie wiadomo.

Kronika Galla była pisana w sto lat przeszło po fakcie, i zawiera w bardzo treściwym skróceniu nie tylko to, co Thietmar podaje, lecz omawia także obszernie to, co Thietmar z umysłu zamileza; jaka jest wartość i znaczenie jej w tym właśnie wypadku, zobaczymy poniżej.

Thietmar podaje następujące szczegóły²⁾:

Qualiter autem cesar ab eodem tunc susciperetur et per sua usque ad Gnesin deduceretur, dictu incredibile ac ineffabile est. Videns a longe urbem desideratam, nudis pedibus suppliciter advenit et ab episcopo eiusdem Ungero venerabiliter susceptus ecclesiam introducit et ad Christi gratiam sibi impetrandam martyris Christi intercessio profusis lacrimis invitat. Nec mora, fecit ibi archiepiscopatum, ut spero, legitime, sine consensu tamen prefati presulis, cuius dioecesi omnis haec regio subiecta est, committens eundem predicti martyris fratri Radimo, eidem subiciens Reinbernus Salsae Cholbergiensis ecclesiae episcopum, Popponem Craeuaensem, Iohannem Wrotizlaensem, Vungero Posaniensi excepto; factoque ibi altari, sanctas in eo honorifice condidit reliquias. Perfectis tunc omnibus, imperator a prefato duce magnis muneribus decoratur et quod maxime sibi placuit, trecentis militibus loricatis. Hunc abeuntem Bolizlavus comitatu usque ad Magadaburg deducit egregio etc.

O wiele obszerniejszą i ciekawszą jest relacja kronikarza polskiego³⁾:

¹⁾ Rawer l. c. str. 34.

²⁾ IV, 28.

³⁾ Kronika Galla I, 6. (Mon. Pol. hist. I, str. 399—402.

Illud quoque memorie commendandum aestimamus, quod tempore ipsius (Bolezlavi) Otto Rufus imperator ad sanctum Adalbertum orationis ac reconciliationis gratia simulque gloriosi Bolezlavi cognoscendi fama introivit, sicut in libro de passione martiris potest propensius inveniri. Quem Bolezlavus sic honorifice et magnifice suscepit, ut regem [et] imperatorem Romanum ac tantum hospitem suscipere decens fuit. [Nam miracula mirifica Bolezlavus in adventu imperatoris praepandit:] inprimis acies militum multimodas, deinde principum in planitie spatiosa quasi choros ordinavit singulasque seperatim acies diversitas indumentorum discolor variavit. Et non quaelibet erat ibi villis varietas ornamenti, sed quidquid potest usquam gentium pretiosius reperiri, quippe Bolezlavi tempore quique milites et quaeque feminae curiales palliis pro lineis vestibus vel laneis utebantur nec pelles quantumlibet pretiosae, licet novae fuerint, in eius curia sine pallio et aurifriso portabantur.... Cuius gloriam et potentiam et divitias imperator Romanus considerans, admirando dixit: Per coronam imperii mei, maiora sunt, quae video, quam fama percepi; suorumque consultu magnatum coram omnibus adiecit: Non est dignum, tantum ac virum talem, sicut unum de principibus, ducem aut comitem nominari, sed in regale solium glorianter redimitum dyademate sublimari. Et accipiens imperiale dyadema capitis sui capiti Bolezlavi in amicitiae foedus imposuit et pro vexillo triumphali clavum ei de cruce Domini cum lancea sancti Mauritii dono dedit, pro quibus illi Bolezlavus sancti Adalberti brachium redonavit. Et tanta sunt illa die dilectione cuniti, quod imperator eum fratrem et cooperatorem imperii constituit et populi Romani amicum et socium appellavit. Insuper etiam in ecclesiasticis honoribus, quidquid ad imperium pertinebat in regno Polonorum vel in aliis superatis ab eo vel superandis regionibus barbarorum, suae suorumque potestati concessit, cuius pactionis decretum papa Silvester sanctae Romanae ecclesiae privilegio confirmavit.

[Igitur Bolezlavus in regem ab imperatore tam gloriose sublimatus, inditam sibi liberalitatem exercuit], cum tribus [suae coronationis] diebus convivium regaliter et imperialiter celebravit, singulisque diebus vasa omnia et suppellectilia transmutavit aliaque diversa multoque pretiosiora praesentavit. Finito namque convivio, pincernas et dapiferos vasa aurea et argentea, nulla enim lignea ibi habebantur, cyphos videlicet et cuppas, lances et scutellas et cornua de mensis omnibus trium dierum congregare praecepit et imperatori pro honore, non pro princi-

pali munere praesentavit. A camerariis vero pallia extensa et cortinas, tapetia, strata, mantilia, manutergia et quecumque servitio praesentata fuerunt, iussit similiter congregare et in cameram imperatoris comportare. Insuper etiam alia plura dedit vasa, scilicet aurea et argentea diversi operis, pallia vero diversi coloris, ornamenta generis ignoti, lapides pretiosos et huiusmodi tot et tanta praesentavit, quod imperator tanta munera pro miraculo reputavit.

Singulos vero principes eius ita magnifice muneravit, quod eos ex amicis amicissimos acquisivit. Sed quis dinumerare poterit, qualia et quanta nobilioribus dona dedit, cum nec unus quidem inquilinus de tanta multitudine sine munere non recessit. Imperator autem laetus, magnis cum muneribus ad propria remeavit...

Ciekawy ten opis zjazdu gnieźnieńskiego, tak znacznie różniący się od krótkiej opowieści Thietmara, byłby jednak małej wagi i nie zasługiwałby bardzo na uwzględnienie, gdyby to była relacja samego autora, oparta tylko na tradycji, która po stu latach z uroczyości, któremi przyjmowano w Gnieźnie dostojnego gościa, łatwo mogła stworzyć obraz fantastyczny, jakoby jakiejś koronacji.

Autor jednak powołuje się na źródło, w którym, na co zwrócić należy uwagę, całe zdarzenie było opisane „propensius”, to znaczy, że jego relacja jest tylko streszczeniem oryginału a nie dosłownym odpisem; dla tegoż, podając powyżej tekst kroniki, opuściliśmy to, co dodatkiem było autora, a czego nie można było opuścić, zamykaliśmy w nawias. Źródło jego miało tytuł: liber de passione (sancti Adalberti) a było napisane po roku 1000, skoro w nim była mowa o zjeździe gnieźnieńskim.

Kto napisał ową księgę o męczeństwie ś. Wojciecha, niewiadomo, bo Gall o autorze nie wspomina; pomimo to śmiem rzucić kilka myśli i spostrzeżeń, prowadzących może na ślad jego.

Posiadamy kilka żywotów ś. męczennika; najdawniejszy przysiadają dziś za Pertzem powszechnie zakonnikowi rzymskiemu Janowi Kanaparyuszowi, choć, mojem zdaniem, mają słusność dawniejsi uczeni, którzy twierdzili, że autorem jego Gaudenty, brat przyrodni ś. Wojciecha i arcybiskup gnieźnieński.

Druga z rzędu Vita uchodzi dotąd za utwór ś. Brunona, który roku 1008 bawił dłuższy czas w Polsce, zanim dnia 14 lutego r. 1009 poniósł śmierć męczeńską; jest to, według mego sądu, mniemanie wcale nieuzasadnione. Chcąc temu przedmiotowi poświęcić osobną rozprawę, krótkimi słowami streszczam tu moje zapatrywanie.

Autor tegoż żywota z pochodzenia Sas, jak i Bruno, był zakonnikiem reguły śś. Benedykta i Bazylego w klasztorze śś. Bonifacego

i Aleksego w Rzymie, w którym niegdyś ś. Wojciech i Gaudenty przebywali. Pisał zaś, jak z całego żywota i z powoływań się jego na stosunki klasztorne wynika, w Rzymie w tymże klasztorze i to roku 1004, bo w rozdziale 22 podaje fakt z tegoż roku: „sed quando digna indigni scribimus nunquam est mortuus gladio frater maximus”. Odnosi to się do Sobiesława, jedynego brata, który ś. Wojciecha przeżył, a który poległ roku 1004¹⁾.

Dotychczas nie raziło to nikogo, że powyższe wiadomości odnoszono do ś. Brunona, bo szczegóły życia jego czerpano głównie z Damiana Vita sancti Romualdi i z żywota ś. Wojciecha, temuż Brunonowi przypisywanego, i dlatego też przypuszczano, że przebywał w klasztorze śś. Bonifacego i Aleksego w Rzymie. Lat temu jednak kilkanaście odkryto dzieło, które rzeczywiście pochodzi od ś. Brunona, t. j. Vita quinque fratrum; w nim często mówi o sobie, o swoich stosunkach i o swoich podróżach. Z owej Vita quinque fratrum wynika, że ś. Bruno wcale nie był członkiem klasztoru śś. Bonifacego i Aleksego²⁾ i że roku 1004 od dawna już był w Niemczech, jak to wypływa z rozdziałów 10 i 11.

Skoro zaś tak jest, Bruno nie może być autorem przypisywanego sobie żywota; są jednak wieści, że taki żywot napisał, a w takim razie najnsadniej przypuścić, że to się stało za jego pobytu w Polsce w r. 1008, w którym ułożył także Vita quinque fratrum. Tem dziełem jego, uważanem dotąd za zaginione, jest właśnie, jak sądzę, owa Passio, na którą się Gall powołuje, i to tem bardziej, że tylko on mógł być wtajemniczonym we wszystkie szczegóły, które roku 1000 zaszły w Gnieźnie, zwłaszcza, że należał do najzaufanych przyjaciół cesarza Ottona III i do najszczerzych wielbicieli wielkiego księcia polskiego, o którym nie wahał się wobec cesarza Henryka w chwili, gdy zacięta walka toczyła się między Polską a Niemcami, wyrazić się otwarcie: Certe diligo eum ut animam meam et plus quam vitam meam!³⁾

Tylko ś. Bruno mógł napisać ową Passio, bo nie znam nikogo, któryby o tajnikach zjazdu gnieźnieńskiego mógł i chciał coś podać dokładnego. Pomiędzy Polakami nie było zapewne nikogo, któryby potrafił taką rzecz ułożyć; Gaudenty skończył żywot, przez siebie napisany, ze śmiercią ś. Wojciecha, a wszystko inne poza tem nie wiele go obchodziło i interesowało. Niemcy zaś, zawzięci nieprzyjaciele polityczni Bolesława, mileżą o wszystkim jak grób i tylko wykrzyknik niebaczny Thietmara: „Deus indulgeat imperatori, quod tributarium faciens do-

¹⁾ Thietmar VI, rozdz. 9.

²⁾ Nie dowiódł tego i Kaindl: Canaparius u. Brun. (Mittheilungen des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen). Roczn. XXXII str. 345-347.

³⁾ Mon. Pol. hist. I, str. 226.

minum ad hoc unquam elevavit⁴, ut etc. daje do myślenia, że w Gnieźnie jednak inne jeszcze sprawy były poruszone i załatwione oprócz tych, o których za stósowne uważał wspomnieć na właściwym miejscu.

Że zaś ś. Bruno dokładnie był poinformowany o zamysłach i zamiarach swego przyjaciela, cesarza marzyciela, tego dowodzi sama „Vita quinque fratrum“, która właśnie jest owem źródłem nowem, o którym powyżej wspomnieliśmy.

Jeżeli zatem ś. Bruno był autorem owej Passio, jak przypuszczamy, to Gall miał pod ręką dzieło najwyższej wagi, źródło takiej doniosłości, że lepszego nie mógłby znaleźć nigdy i nigdzie. A choćby kto temu zaprzeczył, że ś. Bruno napisał ową Passio, to bez względu na powyższą hipotezę, należy twierdzić, że autor Passio znakomite miał wiadomości, skoro Vita quinque fratrum opowieść jego pod wielu względami zatwierdza.

Rzecz naturalna, i wszyscy zgadzają się na to, że w Gnieźnie nie odbyła się i odbyć się nie mogła koronacja Bolesława na króla, choć sam Gall, jako człowiek piszący o cały wiek później, rzecz tę tak zrozumiał i tłumaczył; nadanie bowiem korony królewskiej, było według ówczesnych pojęć, atrybucją nie władzy cesarskiej, lecz najwyższej władzy duchownej t. j. stolicy apostołskiej.

Gdy się jednak w tekście Galla rozpatrzymy, zwracając na siebie szczególną uwagę mianowicie dwa wyrażenia „amicitiae foedus“ i „pactionis decretum“; stanęła zatem w Gnieźnie jakaś ugoda pomiędzy Ottonem III a Bolesławem, która w całości, albo w części przynajmniej została osobnym przywilejem przez papieża Sylwestra zatwierdzona. Wątpliwa bowiem jest rzeczą, czy owo „pactionis decretum“, które uzyskało aprobatę papieską, odnosi się i do „amicitiae foedus“ czy tylko do praw w sprawach kościelnych, przez cesarza Bolesławowi przyznanych. Ja sądzę, że się odnosi do całości traktatu, i tylko Gall, skracając „Passio“, nie wyraził się ściśle.

Ale przedewszystkiem należy zastanowić się nad tem, jaka to była treść, jaka podstawa owego „amicitiae foedus“. Co do tego objaśniają nas same wyrazy kroniki: „quod imperator eum fratrem et cooperatorem imperii constituit et populi Romani amicum et socium appellavit. Wynika z tych słów, że cesarz uznał Bolesława swoim bratem, t. j. zupełnie sobie równym i jako takiego ustanowił go kooperatorem t. j. współpracownikiem, czyli, innymi słowami, współregentem, a jako taki był naturalnie i „amicus et socius populi Romani“. Zewnętrznym symbolem tego aktu był fakt, że cesarz z własnej głowy zdejmując dyadem cesarski, włożył go na głowę Bolesława, czem właśnie wobec otoczenia dał wyraz swoim uczuciom i zamiarom. Kładze-

niem dyadem cesarskiego na czyjąś głowę, cesarz nie czyni kogoś patrycyuszem lub królem; cesarski dyadem na głowie Bolesława oznacza przyszłego cesarza, bo Bolesław jako współregent miał być w danym razie nie tylko zastępcą, lecz także następcą Ottona.

Moje tłumaczenie zjazdu gnieźnieńskiego jest tak nadzwyczajne i niezwykle, choć tekst sam o to się prosi, że dziwić się nie można, że nikt nie powążył się o tem nawet pomyśleć, i jaby nie był się na to odważył, gdyby tego nie wskazywały właśnie słowa ś. Brunona, przechowane w Vita quinque fratrum.

Było to w początkach roku 1001 a więc po owym zjeździe gnieźnieńskim, gdy cesarz w drodze do Rawenny odwiedził pustelników, w których gronie znajdował się wówczas ś. Bruno obok Jana i Benedykta, którzy roku 1003 zginęli śmiercią męczeńską w Polsce. Owym trzem przyjaciołom swoim wyjawiał Otto tajniki duszy swojej, która nie marzyła wcale, jak niektórzy przypuszczają, o odnowieniu dawnego imperium rzymskiego, lecz pragnęła spokoju i ciszy celi klasztornej w miejscu odludnem. O zamysłach cesarza, wyrażonych tym ludziom, wspomina Bruno temi słowami: et quia adversa, quae ad salutem dirigere solent homines, instabant, (Otto) coram certis testibus in conspectu Dei et angelorum mentem, quam dudum habuit, verbis patefecit, ut in ore duorum et trium testium stet omne verbum: „Ex hac hora promitto Deo et sanctis eius: post tres annos, intra quos imperii mei errata corrigam, meliori me regnum dimittam et expensa pecunia, quam mihi mater pro hereditate reliquit, tota anima nudus sequar Christum“¹⁾.

Choć wiele razy czytałem Vita quinque fratrum, wydając ją i drukując w Pamiątkach dziejowych Polski, nie znalazłem w całym dziele nikogo, do którego słowa „meliori me“ mogły stósować się, z wyjątkiem jednego Bolesława polskiego. Wskazują to także pod lekką zasłoną następujące słowa Brunona, znajdujące się w rozdziale 8: Cuius (Ottonis III) mortem nullus maiore luctu planxit quam Bolizlao, cui multa bona pre ceteris facere rex puer frustra in desiderio habebat... Qui supradictus Bolizlao, si fidem habet, ante omnes maiorem memoriam animae eius in corde tenet.

Jemu więc chciał swoje państwo zostawić, i ta okoliczność jasno rzuca światło na sam zjazd gnieźnieński. Że w owym czasie myśli Ottona skierowane były ku Polsce i do wielkiego jej władcy, za tem świadczy staranie się jego, aby pustelnicy Jan i Benedykt udali się do Polski i tam „in christiana terra iuxta terminum paganorum mo-

¹⁾ Vita quinque fratrum, rozdz. 2. Mon. Pol. hist. VI, str. 342.

nasterium construent¹⁾. Za nimi mieli pójść później nietylko ś. Bruno, ale i Otto sam, jak to wypływa z słów ś. Brunona, wyrzeczonych od Benedykta z polecenia cesarza: „Respondi ego filius negligentiae, quem, qualis eram, ipse Benedictus multum amavit: „Imperator hoc nimum vult, ut precedas ante eum in regionem Sclavorum. In ea, quam nosti, adhuc stat sententia sua. Nec dubites, quin vita comite ego te sequar, quem, donec videam, quo sua res se vertat, nunc in hac terra egra voluntas imperatoris tenet²⁾.”

Jeżeli obydwaj ustępy, powyżej przytoczone, razem połączymy i rozpatrzmy, przekonamy się niewątpliwie, że zamiarem Ottona było, po trzech latach t. j. roku 1004 powrócić do Polski, tam złożyć koronę w ręce lepszego od siebie, a resztę dni młodocianego życia przepędzić w zacisznych murach klasztoru polskiego wraz z Benedyktem, Janem i ś. Brunonem. To wszystko zaś było przygotowane i umówione r. 1000 w Gnieźnie i w szczegółach zatwierdzone przez papieża.

Jak inaczej być nie mogło, wszystko, co zaszło w Gnieźnie, działa się otwarcie, za wiedzą panów, w jego otoczeniu będących — suorum consulti magnatum — i nie było tajemnicą dla książąt rzeszy niemieckiej, którzy nie wszyscy, a mianowicie ci, którzy rościć mogli pretensje do korony, nie bez gorczy myśleli o takich zamysłach młodego cesarza.

Źródła niestety nie podają nam żadnych wskazówek, w jaki sposób Otto zamierzył przeprowadzić swe plany i co Bolesław sądził o możliwości ich wykonania, i my dzisiaj o tem wszystkiem nie wiemy, gdyż bieg rzeczy obrał inny, zupełnie niespodziewany kierunek. Otto bowiem nie przyszedł po raz drugi do Polski, nie oddał korony w ręce Bolesława i nie zaprowadził go na nowe stanowisko, bo umarł nagle dnia 24 stycznia 1002. Dziwny to był człowiek ów cesarz! Bruno daje taką charakterystykę jego: „semper monachorum spiritualia querebat; humilitas autem maxima in eo erat, tuta fides et munere larga manus, quod nemo sana mente plurimum profuisse negat; hoc seculum mente et amore non habitavit et in magno amore Dei, quasi non haberet hic manentem civitatem, futuram toto desiderio inquisivit. Huc accedit, oculis hominum imperatorem esse, intus vero in corde ante oculos Creatoris presentem monachum portavit; ita voluptuosus rebus, quae in interitum hominem trahunt, auro, argento, regno et regalibus deliciis frustra suprasedit similis ei, qui proiecit³⁾ a kilka wierzdy dalej: „Hic est Otto, monachorum pater, episcoporum mater, humilitatis et clemen-

¹⁾ Ibidem, rozdz. 2. M. P. h., str. 342.

²⁾ Ibidem rozdz. 3. M. P. h. VI, str. 395.

tiae filius, religionis et carae fidei albus famulus, dives bonae voluntatis et pauper cum fine virtutis, sine differentia prodigus in terrena utilitate, vincens peccata de iuvene carne¹⁾.”

Rzecz naturalna, że wieść o śmierci cesarza prędzej doszła książąt niemieckich aniżeli Bolesława, a gdy dotarła do niego, już w całych Niemczech wrzała walka o koronę, która obróciła się na korzyść głównego pretendenta Henryka. Bolesław, jako polityk wytrawny, nie wystąpił wprawdzie jako współzawodnik o koronę, lecz postanowił korzystać z położenia, aby za zrzeczenie się praw swoich uzyskać rozszerzenie granic polskich kosztem państwa niemieckiego, co by tylko wtedy było możliwym, gdyby był w faktycznym posiadaniu niektórych ziem, do Niemiec należących, i w tym celu właśnie zajął już w maju roku 1002 Łużyce, a po lewym brzegu Łaby Strzelno, Miśnię i kraje przyległe. Mając taką pozycję, zjawił się w Merseburgu przed Henrykiem, aby uzyskać uznanie swoich zdobyczy, co mu się jednak tylko częściowo udało. Zdawało się zatem, że obydwaj monarchowie zapomną o zjeździe gnieźnieńskim, ale Henryk i jego zwolennicy, bojąc się księcia polskiego i skutków zjazdu gnieźnieńskiego, postanowili zgładzić go i urządzili na niego zamach, gdy właśnie opuszczał dwór króla Henryka²⁾. Ta zdrada niemiecka popełniona Bolesława w ramiona przeciwników Henryka i była powodem, że odtąd, ku wielkiej szkodzi obu państw, obadwaj książęta nieomal przez całe życie ze zmiennem szczęściem walczyli z sobą.

Choć daleko sięgające zamysły, mające Bolesława wprowadzić na scenę światową, spełzły na niczym, to jednak nie zostały bez ważnych skutków dla księcia polskiego i dla jego państwa. Układ gnieźnieński nie przysporzył, jak niektórzy sądzą, Bolesławowi ani tytułu królewskiego, ani cesarskiego, bo czem był przedtem, tem i nadal pozostał, przedewszystkiem „księciem polskim“, ale jednak stosunek jego do Rzeszy niemieckiej i cesarstwa rzymskiego z gruntu się przeistoczył. Przed zjazdem gnieźnieńskim książęta polscy byli tributarii królów niemieckich i cesarzy rzymskich; wskutek zjazdu to wszystko się zmieniło. Jako „frater et cooperatus“ cesarza, jako „amicus et socius populi Romani“ nie mógł nadal być księciem zawisłym i zależnym, lecz stał się niezależnym panem „dominus“, co i sam Thietmar, choć o tem na właściwym miejscu milczy, przyznaje, mówiąc: „Deus indulgeat imperatori (Ottoni III), quod tributarium faciens dominum ad hoc unquam elevarit, ut oblati sui genitoris regula, semper sibi prepositos auderet in

¹⁾ Vita quinque fratrum rozdz. 7.

²⁾ Thietmar V, 10: Hozelaus autem hoc factum esse dolo mali consilii autumnans, gravi merore consumitur, regi, quod non promeruit, imputando.

subiectionem paulatim detrahere, vilissimoque pecunie transeuntis inescatos amo in servitutis libertatisque detrimentum capere¹⁾.

Od roku 1000 Bolesław przestał być lennikiem! Jeżeli mimo to Giesebrechtowie i Roepell utrzymują, że Bolesław roku 1002 w Merseburgu złożył hołd Henrykowi lub przysięgę wierności, to ich twierdzenie nie zgadza się wcale z faktami podanymi przez źródła. Najważniejszym i najwiarogodniejszym z nich jest na owe czasy niewątpliwie kronika Thietmara, w której o jakimś hołdzie wcale nie ma mowy; podaje bowiem²⁾: „Huc (Merseburg) conveniunt archiepiscopi Livizo Bremensis et Gislerus Magadaburgensis cum caeteris confratribus Rethario Patheburnensi, Bernwardo Hillinesemensi, Arnulfo Halverstidensi, Ramwardo [Mindensi, Eidone] Misnensi, Bernhario Ferdensi, Hugone Citizensi; ducibus autem Bernhardo ac Bolizlavo cum marchionibus Liuthario et Gerone ac palatino comite Fritherico aliisque quam pluribus tam episcopis quam comitibus, quorum nomina longum sit enarrare per singula. Hii omnes regem supplicii devocione suscipiunt³⁾”.

Witając jako blizki sąsiad jednocześnie z innymi książętami nowo wybranego króla, nie złożył Bolesław bynajmniej ani hołdu, ani przysięgi wierności, zwłaszcza, że jego przybycie miało cel zupełnie inny. Zabrawszy spory szmat ziemi niemieckiej, chciał traktatem ją sobie ubezpieczyć. W Merseburgu układał się król Henryk głównie z Sasami a po zawarciu ugody o ni sami tylko mu hołdują. Wśród tych pertraktacji nie ma żadnej wzmianki o Bolesławie a dopiero po ukończeniu ich wspomina Thietmar znów o księciu polskim i jego układach z królem względem Miśni i innych jego zdobyczy³⁾.

Vita Heinrici II auctore Adalboldo⁴⁾, która ekscerpuje Thietmara, zamienia „supplici devotione suscipiunt” na hołd królowi złożony, a w rozdziale następnym znów pisze: His strenue peractis Bulizlavus inde discedens, ab ipsa die, qua fide[m] promiserat et promissam sacramento firmaverat, perversa meditari et meditata, prout potuit, coepit machinari⁴⁾. Do czego zaś owa fides się odnosi, o tem pouczają nas Annales Quedlinburgenses, które piszą pod rokiem 1002: „Sed et Bolizlavonem Polonie ducem occurrisse et regis gratiam sibi supplicasse, foedere pacis promisso, reperiunt; quae quia firma non fuit, postmodum patuit⁴⁾”.

¹⁾ Thietmar V, 6.

²⁾ Thietmar V, 9.

³⁾ Thietmar V, 10.

⁴⁾ Rozdz. 10—11.

Zawarto więc w Merseburgu pokój „foedus pacis”, w którym Henryk wielką część zdobyczy, wydartych Rzeszy niemieckiej, przyznał Bolesławowi.

Z Ottonem przybył do Gniezna Gaudenty czyli Radym, brat przyrodni i długoletni towarzysz ś. Wojciecha, którego w Rzymie przeznaczono na arcybiskupa polskiego ze stolicą w Gnieźnie. Dotychczas bowiem cała Polska należała do archidiecezyi magdeburgskiej. Roku 968 założono pierwsze biskupstwo w Poznaniu; z biegiem czasu powstały: przed r. 981 biskupstwo krakowskie, później wrocławskie i kołobrzeskie, niewiadomo jednak kiedy? ¹⁾ Wszystkie te biskupstwa były bardzo wielkie, zawiłkie, mianowicie poznańskie i krakowskie. Chcąc nowa

¹⁾ Uczeni nasi prawie bez wyjątku twierdzą, że dopiero Otto złożył biskupstwa krakowskie, wrocławskie i kołobrzeskie, posiadając temsamem książąt naszych o wielkie niedbalstwo w sprawach kościelnych i religijnych. Odmienne zdania i zapatrywania brońmiem już oddawna, lecz napróżno; dlatego też króciutko tylko powtórzę, co świadczy za mojem zdaniem:

1. Słowa Thietmara powyżej już przytoczone nie utrzymują wcale, jakoby Poppo, Jan i Reinbern dopiero w owej chwili przez Ottona zostali zamianowani biskupami. Z moim wykładem słów owych zgadza się także dr. Albert Hauck w swojej Kirchengeschichte Deutschlands III, str. 274, przyp. 4) mówiąc: Die drei Bisthümer werden bei diesem Anlasse zuerst erwähnt Die Art, wie Thietmar spricht, macht wahrscheinlich, dass sie schon bestanden.

2. Zapis fundacyjny arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w bulli papieża Innocentego z roku 1136 wskazuje swoją treścią i swym układem, co każdemu z istniejących biskupstw osobno odebrano na rzecz metropolii.

3. Że wrocławskie biskupstwo starsze od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, tego dowodzi okoliczność, że w posagu otrzymało kasztelanę Milicz z zamkiem i cum pertinentiis suis bez ograniczenia; gdyby fundacja była współczesna metropolii, musiano by koniecznie zaznaczyć, że tylko połowa należy do biskupstwa, skoro drugą połowę przekazano arcybiskupstwu.

4. Granice biskupstwa krakowskiego, które wykazałem w mojej rozprawie „O granicach Polski w X wieku”, dadzą się odnieść tylko do czasów przed r. 981.

5. Zapisek rocznikarski, nie podejrzany wcale, bo mieszczący się w rękopisie z początku XIII wieku i pochodzący, jak starałem się wykazać w mojej rozprawie „O rocznikach polskich”, jeszcze z X wieku, opiewa: „995. Lambertus episcopus Cracoviensis efficitur”. Zapisek ten nie mówi nic, jakoby Lambert był pierwszym biskupem krakowskim; zastanawia zaś okoliczność, że w rocznikach tylko o nim była mowa a o nikim innym ani przed nim, ani długo po nim. Musiało to być zdarzenie niezwykle, bardzo pamiętne, skoro uważano za właściwą wspomnieć o niem w rocznikach, i dlatego nie wątpię, że tu mowa o młodszym bracie Bolesławowym Lambercie, który potem wygnany z matką i bratem, bawił w Rzymie i we Włoszech i tam wstąpił do klasztoru, skąd później, po śmierci Popona, powróciwszy do Polski, zajął nanowem katedrę krakowską.

O bajeczce, jakoby Kraków z Małopolską należały niegdyś do Czech, rozwiódłem się obszernie w swojej rozprawie: Granice Polski w X wieku, tudzież w powyższym artykule o Ibrahimie ibn Jakub.

utworzyć biskupią stolicę przy grobie ś. Wojciecha — w porozumieniu naturalnie z metropolitą — Bolesław posłał roku 999 Gaudentego, upatrzzonego na biskupa, do Rzymu¹⁾. Tam papież i Otto dowiedziawszy się dokładnie o rozległych granicach państwa polskiego, które było za wielkie, aby być tylko poboczną prowincją owej metropolii, postanowili z Polski utworzyć udzielną metropolię ze stolicą w Gnieźnie i poruczyli godność arcybiskupią Gaudentemu. Otto, będąc w Gnieźnie, przeprowadził tę organizację nową, oznaczył granice metropolii i poddał jej jako sufraganów Popona, biskupa krakowskiego, Jana wrocławskiego i Reinberna kołobrzeskiego. Unger tylko, biskup poznański, pozostał na własne żądanie tymczasem jeszcze przy metropolii magdeburgskiej. Była to ostatnia czynność cesarzy niemieckich w sprawach Kościoła polskiego. Otto bowiem, przyznając Bolesławowi stanowisko współregenta i uznając go niepodległym księciem, zrzekł się zarazem praw swoich w sprawach kościelnych i przelał je na Bolesława i jego potomków: „quidquid ad imperium pertinebat in regno Polonorum vel in aliis superatis ab eo vel superandis regionibus barbarorum, sua e suorumque potestate concessit“. Papież zaś, Sylwester, zatwierdził osobnym przywilejem albo postanowieniem owe kościelne w szczególności, albo układ i traktat gnieźnieński w całości.

Trudno popuszczać eugle fantazji, snując widzenia, coby się mogło stać, gdyby Otto III mógł był przeprowadzić swoje zamiary, gdyby połączono wówczas pod berłem monarchy polskiego Niemcy i Słowiańszczyznę zachodnią. Czy Polska byłaby coś zyskała na tem i Słowiańszczyznę wogóle? Może, może i nie, kto to odgadnie? Z wszystkiego jednak jedno jest pewne, że na tle dziejów teraz wybitniej jeszcze jasniejsze postać wielkiego naszego Bolesława, która owiana była takim blaskiem potęgi i takim urokiem cnót serca i duszy, że potrafiła nie tylko zjednać, lecz podbić sobie serca maluczkich i wielkich, nawet świata germańskiego. Urokowi temuż uległ Otto, cesarz, i ś. Bruno, biskup, nawet panowie niemieccy, wśród których Bolesław miał nie tylko „amicos“ lecz „amicissimos“. Za Bolesławem stanęła wskutek tego w Niemczech silna partya; zwolenników liczył nawet w otoczeniu Henryka, a Thietmar ich zapewne niesłusznie posądza o to, jakoby dali mu się przekupić²⁾.

¹⁾ Kętrzyński: O rocznikach polskich str. 104.

²⁾ Thietmar VI, 8: Letantur in Deo familiares regis corruptique tristantur fautores adulterini ducis t. j. Bolesława.

V.

Książęta wiślańscy.

Są błędy, które raz zakorzeniwszy się, nie dają się wytepić, bo jak chwast na polu, coraz dalej się szerzą. Dzieje się to wszędzie, w każdej dziedzinie wiedzy, dzieje to się także w historii, a mianowicie w początkowych dziejach Polski. Ile chwastu z nich już sprzątnięto, że wspomnę tylko o Chrobacyi, o Lechitach itp.! Ale ledwie usunie się jedna z błędnych hipotez, zjawi się zaraz nowa, aby ją godnie zastąpić. Dzieje się to np. z tak zwanym krajem Wiślan, którym p. Potkański¹⁾ zapewnia próżnię powstałą po upadku wymarzonej przez naszych historyków Chrobacyi. Pokutują u nas od dawna owi książęta na Wiślech czyli nawet na Wiślicy, którzy wbrew naszym źródłom, zbyt lekceważonym, panować mieli nad udzielnem księstwem w pierwszych początkach epoki piastowskiej. Powtarzał to jeden za drugim, i temu dziwić się nie można, skoro wszyscy, którzy nawiasowo tylko o nich mówili, przyjmowali tę wiadomość, ufając powadze Bielowskiego i Monumentów. Kto zaś na podstawie tej wiadomości buduje wielki gmach różnych hipotez, powinien koniecznie ją zbadać gruntownie, aby przekonać się, czy ona wogóle może być fundamentem budowli trwałej, bo jeżeli nie, cały gmach misternych hipotez stoi na piasku i runie przy pierwszej lepszej sposobności.

Wiadoma rzecz, że w obrębie słowiańszczyzny powtarzają się nie tylko imiona osób, lecz także nazwy narodów, miejscowości i rzek. Mamy Serbów między Łabą i Odrą, tudzież za Dunajem; Polan nad Wisłą i Polan nad Dnieprem; nazwy Kraków, Kijów, Praga, Kalisz itp. znachodzimy często w różnych okolicach, również San, Dunaj itp. Czy stąd wynika, że każdy Polanin i Serb należeć muszą do jednego narodu? że jeden Krak założył wszystkie Krakowy? że, gdzie mowa o Dunaju, tylko o wielkim należy myśleć Dunaju? Taksamo ma się rzecz z Wisłą i Wiślanami. Król Alfred w swoim opisie Germanii i t. zw. geograf bawarski, mówiąc o „Visleland“ i „Vuislane“ mają niewątpliwie na myśli mieszkańców nadwiślańskich czyli Polaków. Czy jednak stąd koniecznie ma wynikać, że autor żywota ś. Metodego mówiąc o księciu, który siedział na Wiślech lub według innych rękopisów na Wiśle, (co Bielowski zupełnie dowolnie przetłumaczył „na Wiślicy“) odnosi to, co opowiada, do Małopolski lub wogóle do Polski?

¹⁾ Kraków przed Piastami. Kraków 1907. Odbitka z tomu XXXV Rozpraw Wydziału hist. filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie, str. 101—255.

Rozdział 11 tego żywota tak się wyraża: „Miał on (Metody) i dar proroczy i wiele spełniło się z jego przepowiedni, z których jedną tylko lub dwie tu wymienimy: Pogański książę, wielce moený, siedząc na Wiślech, uragał chrześcijanom i psoty im robił. Posławszy więc ku niemu, rzekł: Dobrzeby było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjąć chrzest na cudzej ziemi i wspomnisz moje słowo. Tak się też stało“.

Stąd wyprowadza p. Potkański wniosek, że chrześcijaństwo szerzyło się już wówczas w Polsce, że Morawianie podbili Małopolskę między 876—879 r. i księcia uprowadzili w niewolę.

O granicach wielko-morawskiego państwa nieszczęśliwie jesteśmy poinformowani; główna potęga jego zasadzała się gdzieś nad Dunajem, gdzie ciągle toczyły się walki z Niemcami. Jak daleko granice sięgały na północ i czy dochodziły gór tatrzańskich, o tem niewiadomo i także rozprawa Potkańskiego pod tym względem nic a nic nie wykazała, coby przyjąć można za fakt jako tako uzasadniony.

Metody zaś jeszcze mniej mógł utrzymywać stosunki z księciem pogańskim, mieszkającym daleko za Tatrami i panującym nad Małopolską; został bowiem roku 870 arcybiskupem syrmjskim¹⁾; miał zatem swą stolicę metropolitalną w zakątku, utworzonym przez Dunaj, Sawę i Drawę, niedaleko dzisiejszego Belgradu. Stąd zaś bardzo daleko do Małopolski, ale weale niedaleko do okolicy, gdzie także była Wisła i gdzie mieszkać mogli właśnie owi chrześcijanie, prześladowani przez jakiegoś księcia poganina i zanoszący żale swe do arcybiskupa Metodego, aby za nimi ujmował się.

Że rzeczywiście gdzieś niedaleko Syrmium istniała jakaś rzeka Wisła, tego dowodzi cesarz Konstantyn Porfirogeneta, który w swem dziele de administratione imperii w rozdziale 33²⁾ tak się wyraża: „Pokolenie prokonsula i patrycyusza Michała, syna Wusawuca, księcia Zachlumiń, przyszło od niechrześcijan, mieszkających nad rzeką Wisłą, nazywaną się Dicyke i osiadło nad rzeką, nazwiskiem Zachluma.“

Księstwo zaś zachlumskie leżało nad Adryatykiem na północ od Raguzu.

Z tegoż rozdziału wynika dalej, że Zachlumiianie, którzy wówczas kraj ten zamieszkali, byli Serbami. Serbowie zaś, mieszkający pod berłem cesarzy bizantyńskich³⁾, pochodzą od niechrześcijan Serbów, którzy

¹⁾ Dr. Albert Hauck: Kirchengeschichte Deutschlands II, 644—645.

²⁾ Mon. Pol. hist. I, str. 37.

³⁾ Konstantyn Porfirogeneta rozdz. 32 w M. P. h. I, str. 30.

się też nazywają białymi i mieszkają od strony (ἐξέρθεν) Turcji aż do okolicy, nazwanej u nich Boiki; z którymi to Serbami graniczy kraj Franków, równie jak i Wielka Chrobacya niechrześcijan, czyli tak zwana biała.

Chrześcijańscy Serbowie i Chrobaci mieszkali już wtedy tam, gdzie i dzisiaj mieszkają, za Dunajem i Sawą; Białoserbowie i Białochrobaci wyżej na północ z tamtej strony Dunaju i Drawy¹⁾. W tych zatem stronach należy szukać owej Wisły, która inaczej nazywała się Dicyke, i to około dolnej Drawy na prawym brzegu Dunaju, albo może i trochę dalej na wschód między Dunajem a Cisą.

Nie wątpię, że Konstantynowi Porfirogenecie znana była i polska Wisła i że, dodając owej Wiśle, przez siebie wymienionej, przydomek Dicyke, starał się odróżnić południową Wisłę od północnej.

Nie wątpię także, że księżęta zachlumscy właśnie są potomkami owego księcia na Wiśle, o którym mówi prorocтво, że na obcej ziemi t. j. w Zachlumię, przyjął chrześcijaństwo.

¹⁾ Granice Polskie w X wieku. Rozprawy Wydziału hist. filozoficznego. Serya II, tom V, str. 18.